

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, Św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnieniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 13.

Poznań, dnia 28 marca 1915 r.

Rok XXI.

MEKA PAŃSKA.

(Rozważanie na Wielki Tydzień.)

Tydzień śmierci Zbawicielowej się rozpoczął. Jakoby burza groźna zawisła Męka Chrystusa Pana nad głową jego. Gęste kłębią się chmury, wróżąc bliską katastrofę; — i spada w Wielki Piątek grom straszny na niewinną ofiarę.

Pamięć wdzięczna wielkich chwil męki i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj odświeży się w sercach i umysłach naszych szczególnie w dniach nadechodzących.

Po odbytej już ostatniej z uczniami swemi wieczery, Chrystus widząc zbliżającą się chwilę okropnej męki, poszedł na miejsce zwane Gestsemane do ogrodu Oliwnego, aby się pomodlić. Pot

kroplisty spływał mu krwawymi strumieniami po twarzy, dusza smutkiem się napełniła, ciało na widok strasznej męczarni drżało. Chrystus klęczał i widział wszystkie swoje katusze, wszystkie zniewagi, którymi go okryją; widział ogromną niewdzięczność rodzaju ludzkiego, gorszą od biczowań i policzków, których jutro miał doznać; widział, że ta krew, którą przeleje, będzie na potępienie wielu, na potępienie tych, co go się zaprą, co go naśladować nie zechcą, co nawet zaprzeczają jego istnienia, co go wyśmiejają, wyszydzą! Wiele modlił się do Boga Ojca i mdlejąc ze wzruszenia wołał:

„Ojcze! jeśli to być może, oddal odemnie ten kielich!“



„I wzięwszy, uwinęli ciało Jezusowe w prześcieradło, a położyli je w grobie wykowanym, w którym jeszcze żaden nie był położony.“ (Sw. Łukasz XXIII, 53.)

Niedługo Judasz, jeden z dwunastu jego najulubieńszych uczniów, przekupiony przez starszych żydowskich trzydziestu srebrnikami, wchodzi do ogrodu z wielką liczbą uzbrojonej zgrai w kije i miecze; a powiedziałwszy siepaczom, aby brali tego, którego on pocałuje, przybliża się do Chrystusa.

Chrystus spojrział na zdrajcę wzrokiem tak łagodnym, tak miłosiernym i rozcłulającym, że toby miał choć odrobinę uczucia, toby mu było serce pękło z boleści i żalu. Ale Judasz zamknął swe serce na wszelakie uczucie, wyciąga do Jezusa ręce, całuje go niby przyjaciela i mówi: »Witaj Mistrzu!« Na ten znak rozjuszona tłuszcza rzuca się na swoją ofiarę, porywa Chrystusa, wiąże i jak baranka wiedzie do Kaifasza.

Gdy tedy przywiedli Jezusa do Kaifasza jako do arcykapłana, przedniejsi, starsi i wszystka rada szukali fałszywego świadectwa, aby go na śmierć wydać. I przychodzili fałszywi świadkowie i świadczili przeciwko niemu, a choć Chrystus nie mówił, oni przecieź wołali, że winien jest śmierci i płwali na oblicze jego i pięściami go bili.

Nazajutrz rano weszli w radę wszyscy znaczniejsi kapłani i starsi ludu przeciwko Jezusowi, aby go zabić. I zwiąawszy go zawiedli do Pontyckiego Piłata, starosty. A Jezus stał przed starostą i na pytanie: »Ty żeś jest król żydowski?« odpowiedział: »Ty mówisz.« Piłat wiedział o jego niewinności, więc gdy podług zwyczaju przed świętami Paschy miał uwalniać jednego z więźniów, rzekł do ludu: »Ktoregoż chcecie, abym wam wypuścił: Barabasa złoczyńcę, czy Jezusa, którego zowią Chrystusem?« A oni odpowiedzieli: »Barabasa!«

Cóż tedy uczynię z Chrystusem? Rzekli mu wszyscy: »Ukrzyżuj! ukrzyżuj go!«

Tedy im wypuścił Barabasa, a Jezusa ubiczowawszy, wydał go, aby był ukrzyżowany; skazał go na śmierć najpodlejszą, najohydniejszą, którą karano tylko złoczyńców i samych wyrzutek społeczeństwa.

Natenczas starościeńscy żołnierze przywiedli Jezusa na ratusz, przyodziali go płaszczem szkarłatnym i uplotłszy koronę z ciernia, włożyli mu ją na głowę. A plując nań, wzięli trzcinę i bili go w głowę. Potem zwlekli go z płaszcza i oblekli w szatę jego i wiedli go, aby był zamordowany. Krzyż ciężki włożyli na zbite i posinione barki Chrystusa, a cała Jerozolima, ci sami mieszkańcy, którzy niedawno z tryumfem wprowadzili go do miasta i kwiaty mu ślali pod nogi, teraz poranionego, pokrwawionego odprowadzają na śmierć. Jezus cierpiał niewymownie! Ze znużenia i boleści mdlał i upadał po drodze.

A gdy przyszli za miasto na górę zwaną trupich głów, tam go pozbawiwszy szat, ukrzyżowali razem z dwoma złoczyńcami, tak iż jeden z nich był po prawej, a drugi po lewej stronie Chrystusa Pana.

Tedy Jezus wielkim głosem rzekł z krzyża: »Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!« — I stał lud przypatrując się i naśmiewając razem z innymi, którzy tam byli obecni. A nawet jeden z złoczyńców uragał mu. Drugi gromiąc go za to, mówił: »I ty się Boga nie boisz, choć jesteś w temże skazaniu! My sprawiedliwie cierpimy, ale ten nie złego nie uczynił.« I rzekł do Jezusa: »Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego!« A Jezus rzekł mu: »Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju.« A działo się to około szóstej godziny i stała się ciemność po wszystkiej ziemi, aż do godziny dziewiątej. I zaćmiło się słońce a zasłona kościelna rozerwała się na pół.

A Jezus podnosząc oczy w górę, zawołał: »Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego, — i skonał.

Widząc setnik, co się działo i lud wszystkich widząc, jak ziemia się trzęsie, jak skały pękały i groby się otwierały, a umarli powstałi, weszli do miasta i poczęli wołać: »Prawdziwie Ten był Synem Bożym!«

A było tam wiele niewiast, które przyszły za Jezusem od Galilei, posługując mu. Między nimi była Marya Magdalena i Marya, matka Jakubowa i Jezusowa i matka synów Zebedeuszowych.

A gdy zapadł zmrok, przyszedł też człowiek bogaty z Arymatei, imieniem Józef, który także był uczniem Chrystusa; tenże wybrał się do Piłata i prosił go ze łzami, aby mu wydał ciało ukochanego Mistrza. Piłat uczynił zadość prośbie jego. Tedy Józef przy pomocy innych ludzi zdjął z krzyża najdroższe zwłoki Zbawiciela, owinał je w czyste, białe prześcieradło, namaścił olejami i z uszanowaniem złożył w nowo wykutym w opoce grobie, a przywaliwszy go kamieniem, odszedł.

X.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia.

Wielki Tydzień rozpoczyna się z niedzielą Palmową. Zanim Chrystus Pan rozpoczął swój pochód krzyżowy, udaje się do Jerozolimy i odbywa tam wjazd tryumfalny. Lud zgromadzony obrzuca go palmami i kwieciami, śpiewając: »Hosanna Królowi Dawidowemu!« Wjazd do Jerozolimy uprzątomnia procesya, podczas której kapłani i lud niosą gałązki palmowe, poprzednio poświęcone.

Ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia mają osobne, rzewne obrzędy. W tych dniach wyczerpuje Kościół cały obfity skarb swoich ceremonii, aby nam jak najdobitniej przedstawić Chrystusa cierpiącego i umierającego i w sercu naszym wywołać uczucia litości i żalu, miłości i wdzięczności ku Jezusowi dobremu.

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa obchodzono *Wielki Czwartek* z ogromną okazałością, a to głównie jako pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Ta pamiątka jest główną cechą dnia. Wobec niej ustąpić musi żaloba i smutek z powodu męki Zbawiciela.

Pokazuje się to już w zewnętrznych oznakach. Ołtarz jest przystrojony świeżo w czystą bieliznę i w kwiaty, szaty kapłańskie są białego koloru i we Mszy świętej kapłan intonuje jak najuroczystszym głosem: »Gloria in excelsis«. Na ten hymn radości odzywają się organy i wszystkie dzwony i dzwonki w kościele.

Potem milkną dzwony i dzwonki aż do Wielkiej Soboty, a w ich miejsce używa się grzechotków. Również i organy przestają przez ten czas upiększać nabożeństwo; w kościele panuje uroczysty spokój i cisza na znak największej żaloby.

W każdym kościele parafialnym odprawia się tylko jedna Msza święta; kapłani, nie odprawiający Mszy świętej, przystępują do Komunii świętej, tak jak wierni. Celebrans wyobraża tutaj Chrystusa Pana, który w pierwszy Wielki Czwartek dał uczniom swoim osobiście Ciało i Krew swoją do pożywania.

W czasie Mszy świętej konsekruje czyli przemienia kapłan trzy hostye, a mianowicie jedną do Mszy świętej, drugą do tak zwanej liturgii w Wielki Piątek, trzecią do wystawienia Najświętszego Sakramentu w monstrancyi. Po skończonej Mszy

świętej celebrans, ubrany w białą kape, wzięwszy w ręce Przenajświętszy Sakrament, zanosi go do tak zwanej piwnicy (kruchty, kapliczki lub zakrystyi). Tu zaś pozostaje Pan Jezus przez cały czas na pamiątkę onej okropnej nocy, którą spędził w podziemiach pałacu arcykapłana. Na wielkim ołtarzu nie ma odtąd Najświętszego Sakramentu, tabernakulum stoi na rozcież otwarte i próżne.

Po odmówieniu cichym głosem nieszpór gaszą się wszystkie świece w kościele, a lampkę wieczną przenosi się do piwnicy.

Wstawszy od modlitwy, wychodzi celebrans, ubrany w albę i stulę koloru fioletowego, znowu na kościół celem odprawienia ceremonii obnażenia ołtarzy. Ceremonia ta ma wyobrażać zupełne opuszczenie Jezusa na krzyżu. Wszyscy apostołowie Zbawiciela odstąpili ze strachu przed żydami; tylko Matka jego bolesna i ukochany uczeń Jan św. pozostali pod krzyżem ku pociesze cierpiącego strasznie Jezusa.

Wielki Piątek jest dniem największego smutku i żałoby w całym roku kościelnym. W domu Bożym panuje uroczysta cisza, przerywana tylko podczas nabożeństwa rzewnymi pieśniami Gorzkich Żali. Szaty kościelne żałobne, krzyże czarnym welonem zasłonięte, organy i dzwony milczą. Celebrans, ubrany w czarny ornat, idzie do ołtarza i pada na chwilę krzyżem, aby w uroczystej ciszy i skupieniu ducha uwielbiać tajemnicę odkupienia rodzaju ludzkiego. Po modlitwie wchodzi po stopniach na ołtarz, całuje go w środku i na stronie epistoły czyta ze mszału prorocstwo proroka Ozeasza. Wzywa w nim prorok lud izraelski do pokuty, a Bóg obiecuje wybranemu ludowi odkupienie. Po drugiej lekcji z drugiej księgi Mojżesza opisującej, w jaki sposób mieli żydzi sprawować Baranka wielkanocnego, czyta celebrans pasyę czyli opis męki Pańskiej według świętego Jana.

Potem następuje szereg modlitw za papieża, biskupów, duchowieństwo, za katechumenów, o wykorzenie błędów, o nawrócenie heretyków, o nawrócenie niewiernych żydów i o nawrócenie pogan. Przed każdą modlitwą kapłan oznajmia, za kogo modlić się będzie i wzywa lud do wspólnej modlitwy przez słowa: »Módlmy się, najmiłsi, n. p. za Kościół«, a organista dodaje: »upadajmy na kolana«.

Po tych błagalnych modłach składa celebrans ornat na stopniach ołtarza i udaje się na stronę epistoły, gdzie mu podają krzyż czarną zasloną okryty. W trzech miejscach odkrywa on zwolna wizerunek Ukrzyżowanego, jakoby się bał pokazać od razu ludowi okropnymi męczarniami śmierci zeszczonego Zbawiciela. Przy każdym zaś odkryciu śpiewa: »Oto drzewo krzyża, na którym Zbawiciel świata zawisł«, a chór odpowiada: »Pójdźcie, pokłońmy się jemu«; przy tych słowach lud pada na kolana. Potem zanosi kapłan z poszanowaniem krzyż na środek kościoła i kładzie go na kłęczkach na poduszce. Rozpoczyna się teraz oddanie hołdu Ukrzyżowanemu. W czasie obrzędu tego chór śpiewa: »Popule meus«, »Ludu mój, cóżem ci uczynił.«

Powróciwszy do ołtarza wkłada celebrans na siebie znowu czarny ornat i udaje się w procesyi do piwnicy; wydobywa z tabernakulum Przenajświętszy Sakrament i przenosi go w uroczystym pochodzie do wielkiego ołtarza. Ta procesya odbywa się na pamiątkę onej drogi, którą Zbawiciel odbył z domu kapłańskiego na Kalwaryę. U wielkiego ołtarza rozpoczynają się teraz ceremonie, zastępujące codzienną Mszę św. Kapłan przed Ko-

munią modli się i hostyę podnosi do adoracyi. Po spożyciu hostyi św. wkłada drugą hostyę św. w monstrancję i przenosi Najśw. Sakrament znów w procesyi do przygotowanego poprzednio grobu. Tutaj stawia monstrancję na wyniosłym tronie i odmawia na stopniach na przemian z organistą nieszpory. Monstrancja pozostaje wystawiona od Wielkiego Piątku rana aż do rezurekcyi.

Wielka Sobota miała w starym Kościele Chrystusowym osobliwsze znaczenie przez to, że w dniu tym odbył się uroczysty chrzest katechumenów. Lubo Wielka Sobota straciła już dawno swoje pierwotne znaczenie, lubo mianowicie dzisiaj w ten dzień nie chrzci się katechumenów, przecież Kościół święty zatrzymał dawniejsze ceremonie i pobożne zwyczaje. Ceremonie rozpoczynają się święceniem ognia.

Od Chrystusa Pana przyszło światło na ziemię. On jest światłem narodów. To światło przyćmiła śmierć, aby na nowo zabłysło z ciemności grobu. Tego symbolem, znakiem jest święcenie ognia i świec w Wielką Sobotę. Ogień święci się za kościołem, następnie w kościele od tego ognia zapala się tryangul (trójkąt) z trzema świecami a przy każdym zapaleniu kapłan śpiewa: »Lumen Christi« (Światłość Chrystusa), chór zaś odpowiada »Deo gratias« (Bogu dzięki).

Po ceremonii święcenia ognia odbywa się przed wielkim ołtarzem poświęcenie *paschału*. Paschał (gruba świeca) wyobraża Chrystusa zmarłego. Pięć dziur Paschału oznaczają pięć ran Zbawiciela, które także w chwalebnym ciele po zmartwychwstaniu zatrzymał; ziarna kadzidła przypominają zabalzamowanie i namaszczenie ciała jego. Od światła paschału zapalają się wszystkie inne świece, ponieważ Chrystus zmartwychwstały udzielił światła swej nauki Apostołom, przeznaczonym do głoszenia Ewangelii na całym świecie.

Po poświęceniu ognia i paschału rozpoczynają się ceremonie *święcenia wody*. Nasamprzód czyta kapłan, ubrany w ornat fioletowy, dwanaście prorocstw ze Starego Testamentu, które zawierają najważniejsze artykuły wiary naszej w figurach Starego Zakonu. Potem odbywa się procesya na miejsce, gdzie naczynia z wodą są ustawione. Nad wodą odmawia celebrans dwie modlitwy i przechodzi w końcu w uroczystą prefację, wśród której właściwie święcenie wody się odbywa. Żegnanie wody i położenie nań ręki jest wyobrażeniem, że chrzest bierze swój początek z męki Chrystusa Pana, rozdzielanie wody na cztery strony świata oznacza, że wszyscy są powołani do chrztu św., tchnienie na wodę wyraża tchnienie czyli łaskę Ducha świętego, zanurzanie paschału w wodzie wyobraża skutki tej łaski.

Celebrans, wróciwszy po święceniu wody do ołtarza, kładzie się znów krzyżem na stopniach ołtarza, aby rozważać o Panu Jezusie w grobie spoczywającym i gotującym się do chwalebnego zmartwychwstania. W tym czasie organista śpiewa litanie do Wszystkich Świętych.

Mszą świętą uroczystą kończy się ceremonia wielkosobotnia. Celebrans intonuje uroczyście »Gloria in excelsis Deo«, a dzwonki i dzwony odzywają się na znak, że czas żałoby i smutku się skończył, a nastał wesóły dzień radości, dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Właściwy obchód tejże uroczystości rozpoczyna się w niedzielę wielkanocną rychłym rankiem t. zw. rezurekcyą.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Obraz historyczny.

Skreśliła **Marya Dembińska.**

(Ciąg dalszy.)



Kazimierz Pułaski,
generał kawalerii amerykańskiej.

gąc znaleźć służby publicznej, ani pracować na własnym, tułał się u krewnych.

W wędrownie tej po dworach i dworach zawiązał do domu dawnego sąsiada Kościuszków, Józefa Sosnowskiego w Sosnowicy, wojewody smoleńskiego, który przyjął gościnnie młodego oficera.

Wojewoda smoleński miał dwie córki dorosłe. Pomiedzy jedną z nich, a młodym oficerem, wywiązało się obustronne uczucie sympatii, które się niebawem zamieniło w miłość.

Kościuszek oświadczył się formalnie o rękę Ludwiki Sosnowskiej, — i został odpalony z miejsca. Dumny Sosnowski nie oszczędził mu nawet formy upokarzającej, podkreślając wysokość swoich progów.

Zakochani nie dali jeszcze wprawdzie za wygraną, — uplanowali ucieczkę i ślub bez zgody rodziców, plan jednak nie powiódł się.

Ostrzeżony wojewoda kazał żonie wyjechać z córkami ze Sosnowicy, — a niedługo potem Ludwika została żoną Józefa Lubomirskiego.

Marzenia Kościuszki rozwijały się tym razem bezpowrotnie.

Napojony goryczą Kościuszek, znalazł się na zupełnym bezdrożu.

Szesnastomiesięczny pobyt w kraju, od powrotu z Francji, dostarczył mu samych bolesnych zawodów i rozczarowań. Zawiodły go nadzieje zużytkowania nabytej za granicą wiedzy wojskowej; — zawiodły go czyste i gorące marzenia o szczęściu osobistym, które podeptała pycha magnacka i samolubstwo dawnego sąsiada.

Wyzuty z majątku, pozbawiony możności służenia ojczyźnie, zraniony w najserdeczniejszym uczuciu, postanowił raz jeszcze kraj opuścić.

Gdyby Polska dostarczyła mu już wtedy pola do działalności, odpowiadającej jego zdolnościom, byłby niewątpliwie pozostał. Ale pola tego nie było!

A równocześnie za oceanem, na ziemi amerykańskiej, rozlegał się grzechot strzałów powstańczych, zrywała się burza wojenna w imię wolności, w imię hasła, że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie.

Pożegnawszy się z rodziną, odjechał Kościuszek w październiku roku 1775 do Gdańska, a stamtąd do Ameryki...

W sierpniu r. 1776 stanął Kościuszek na ziemi amerykańskiej w Filadelfii, aby ofiarować swoje usługi ludowi, wybierającemu się na wolność.

Walka trzynastu Stanów amerykańskich przeciw Anglii, trwała już rok.

Od dwóch lat zaś krążył wśród bohaterskich farmerów wiekopomny akt niepodległości, uchwalony przez kongres w Filadelfii, który ogłaszał narodziny Republiki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Któż lepiej, goręcej, głębiej mógł przejąć się tym wspaniałym aktem, w którego treści podały sobie ręce tężyzna i szlachetność, — aniżeli Tadeusz Kościuszek?

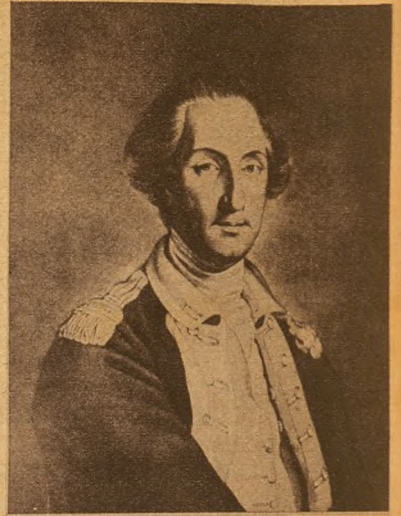
Jako Polak, przywiązany był namiętnie do wolności, jako człowiek, w najwyższych i najszlachetniejszych uczuciach zapłonąć musiał pragnieniem rzućenia swojego talentu i zapалу na szalę sprawy, która budziła zapal wszystkich lepszych umysłów owego czasu!

Wiadomości o pierwszych losach Kościuszki po wyładowaniu w Ameryce nie są zbyt obfite.

Stanąwszy w Filadelfii, w której urządował Kongres Stanów Zjednoczonych, zgłosił się do wydziału wojny i po przedłożeniu świadectw inżynierskich, wszedł od razu w czynną służbę.

Polecono mu wypracować plan fortyfikacji Billingsportu tak, aby zabezpieczyć Filadelfię od ataku floty angielskiej. Robota ta wypadła tak dobrze, że kongres zamianował Kościuszkę natychmiast inżynierem w służbie Stanów Zjednoczonych, z pensją 60 dolarów miesięcznie i rangą pułkownika.

W marcu 1777 r. spotykamy Kościuszkę na dalszym terenie wojny, w dolinie rzeki Hudson, pod rozkazami generała Gatesa, który prędko poznał się na zdolnościach polskiego oficera.



Jerzy Waszyngton,
naczelný wódz wojsk amerykańskich.



Kościusko w Sosnowicy.



„Cisnął Napoleon w bezgranicznym uniesieniu krzesłem w stronę Papieża i wyszedł.“ (Scena w Fontainebleau.)

Do powieści: „Zmienne losy“ str. 144.

Kościuszkę, wysłany przodem na wybranie korzystnego miejsca pod obóz obronny na prawym brzegu rzeki, otrzymał następnie rozkaz wypracowania i wykonania planu fortyfikacji wioski Saratoga.

Tutaj to rozegrały się pomiędzy armią angielską i wojskiem powstańczym mordercze bitwy, które dzięki Kościuszcze skończyły się zupełną klęską Anglików.

Imię polskiego pułkownika stało się głośnem w szeregach powstańczych.

W depeszy urzędowej, przesłanej do kongresu, generał Gates podniósł zaszczytny udział pułkownika Tadeusza Kościuszki, który wybrał i oszańcował pozycję.

Równocześnie zainteresował się osobą Kościuszki sam wódz naczelny *Waszyngton*.

Zwycięstwo pod Saratogą, które podług świadectwa tego wodza, podniosło ducha w narodzie, rzuciło trwałe blask na imię Kościuszki.

Uznanie Stanów Zjednoczonych za niepodległe mocarstwo, nastąpiło bezpośrednio po klęsce wojsk angielskich i było w pewnej części dziełem znakomitego Polaka.

* * *

W tym czasie zawinął na ziemię Stanów amerykańskich inny ochotnik polski, człowiek o głośnem nazwisku wśród swoich i obcych, bohater konfederacji barskiej, *Kazimierz Pułaski*.

Przeznaczone było, ażeby ci dwaj ludzie zetknęli się poraz pierwszy na ziemi amerykańskiej.

Łączyła ich obu szczerą naturą polską. Spotkali się w grudniu r. 1777 w Trenton.

Kościuszkę, będący na granicach Kanady, dowiedziawszy się, że Pułaski, znajduje się w Trenton, przyjechał do niego w gościnę.

Choć równego wieku z Pułaskim, nie znali się z sobą w kraju, bo kiedy Kościuszkę jeszcze śleczął nad książką, to Pu-

łaski już Moskale kropił. Ale tu oto na obcej ziemi pokochali się mocno, przyjaźń dożywotnią sobie obiecując.

Po dziesięciu dniach odjechał Kościuszkę do swego korpusu.

* * *

Lecz było to pierwsze i ostatnie spotkanie się tych bohaterów.

Obiecana przyjaźń dożywotnia nie mogła niestety trwać długo.

Generał brygady, *Kazimierz Pułaski*, padł 9 października roku 1779 w szturmie na Savannach, trafiony kulą armatnią.

Pamięć jego, uczczona pomnikiem, wzniesionym na tem samym miejscu, na którym ducha wyzował, przeszła do potomności nie tylko w ojczyźnie, lecz i w krajach rzeczypospolitej amerykańskiej, jako jednego z jej nieśmiertelną chwałą okrytych twórców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZMIENNE LOSY.

OPOWIADANIE NA TLE HISTORYCZNEM.

Napisał *Antoni Stefański*.

(Ciąg dalszy.)

— Non possumus¹⁾ (nie możemy), — odrzekł Papież.

— Co to jest: nie możemy! Upór w was jest, nie więcej. Zapytuję po raz ostatni: godzisz się na warunki moje lub nie?

— Nie, panie.

— Pozostaniesz więc nadal więźniem moim.

— Wolę śmierć ponieść, niż popełnić taką zbrodnię.

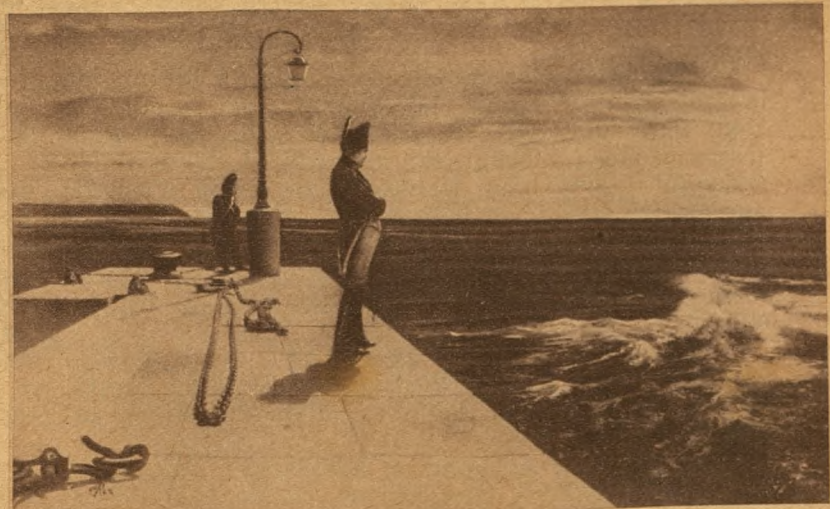
— To ostatnie więc słowo twoje?

— Tak, panie.

— A więc ponoś skutki uporu. Odpychasz mą przyjaźń, pocuj nienawiść.

— Groźby twoje, cesarzu, nie przestraszają

¹⁾ Dzieje Apostolskie 4 wieku. Takie orzeczenie Papieża Klementa VII w sprawie rozwodowej Henryka VIII, króla angielskiego.



Zmienne losy: Napoleon jako więzień na wyspie św. Heleny.

Do powieści: „Zmienne losy“ str. 144.

mnie. Składam je u stóp Zbawiciela ukrzyżowanego. Jemu zlecam obronę sprawy naszej, która jego jest.

— Bardzo pięknieś powiedział; tymczasem oczekajmy, może wkrótce inaczej mówić będziesz.

— Nigdy, stary Bóg żyje jeszcze!

— Czyń, jak sądzisz. Przekonam cię, że się mylisz.

— Wasza cesarska mość bluźni!

— Potrafię cię złamać, a stanie się to niedługo.

— Więcej uciemniać Kościoła jak dotąd, już nie zdołasz.

— Ale mogę stworzyć kościół narodowy, którego głową nie będzie Papież, ale cesarz.

— Przecenisz siły swoje.

— Któż mi stawia zapórę?

— Bóg!

— Umrzesz, starcze, w więzieniu. Przysięgam ci to, jakem jest cesarz.

— Nie przysięgaj, bo nie wiesz, czy przysięgi będziesz mógł dotrzymać. Spojrz, co się stało z wszystkimi prześladowcami Kościoła. Zginęli — zapomniani od wszystkich, a Kościół jako istniał, istnieje i istnieć będzie.

— Milcz! — krzyknął Napoleon gniewnie.

— Umilknę; jedno ci jeszcze powiedzieć muszę. Trzymasz mnie, starca, w więzieniu; nie pozwalasz sprawować obowiązków mego urzędu; a celu nie osiągniesz. Mimo przebytych cierpień, katuszy duchowych, jakie mi zadajesz, żyję i doczekam się chwili, że dosięgnie cię palec Boży. Spotka cię taki sam los, jaki spotkał wszystkich prześladowców Kościoła. Pamiętaj: stary Bóg żyje i zdruzgoce cię.

— Stary Bóg druzgoce tylko głupców! — zawołał Napoleon.

— Powtarzam raz jeszcze: wasza cesarska mość bluźni. Zawróć z drogi, którą idziesz; a Bóg ci przebaczy; modlić się za ciebie będziemy; myśl o swej duszy!

— Tymczasem myślę o tem, jakby ci dać odczuć moc moją. Bóg — tylko Bóg! Pokażę ci, kto mocniejszy.

Domawiając słów tych, cisnął Napoleon w bezgranicznem uniesieniu krzesłem w stronę Papieża i wyszedł, zatrzaskując drzwi za sobą.

Ojciec św. upadł bezwładnie na krzesło, przynębiony słowami pychy zaślepionego cesarza. Cicha zaległa wokoło.

— Boże nasz, — wyszeptał więzień, — miej miłosierdzie nad nim; on nie wie, co czyni.

* * *

Napoleon, mszcząc się na Anglii, a nie mogąc inaczej gniewu swego jej okazać, już w połowie roku 1807 zniewolił cara Aleksandra do podpisania traktatu, mocą którego car zobowiązał się zamknąć wszystkie porty i nie wpuszczać do kraju towarów angielskich. Widząc jednak, że warunek ten ujemnie wpływa na rozwój handlu rosyjskiego, ogłosił car 10 grudnia 1810 r. ukaz, zezwalający na dowóz towarów angielskich, a zakazujący dowozu francuskich.

To dało powód Napoleonowi do wypowiedzenia wojny Rosyi. Wyruszyła ogromna armia, licząca przeszło pół miliona ludzi, w ziemie rosyjskie.

A składała się ona z Francuzów, Włochów, Niemców, Polaków, Szwajcarów, Hiszpanów, Portugalczyków. Tak wielką była potęga, że wszystkie te narody żołnierza dostarczyć musiały.

Już zaraz na początku okazały się trudności w prowadzeniu tak wielkiej armii; brak żywności dawał się dotkliwie odczuwać, tem bardziej że mieszkańcy uciekali z dobytkiem w lasy, a wojska rosyjskie niszczyły plony, aby armia nieprzyjacielska nie zastawała nic więcej, jak puste pola.

Po kilku zwycięskich bitwach dotarł Napoleon do Moskwy, gdzie miał zamiar przezimować, bo już i 15 września się zbliżył. Zamieszkał w Kremlu, t. j. w pałacu carów.

Lecz nie znalazł tu spokoju ani pożądanego wypoczynku. W pięciuset miejscach wybuchł pożar przez Moskali wzniecony i wnet ogarnął całe miasto.

Pięć dni szalał straszliwy żywioł, a nie było sposobu go opanować. Gdzie niedawno stało bogate, wspaniałe miasto, pozostały tylko gruzy i popioły. Napoleon wydał rozkaz do odwrotu. Rozpoczął się on 15 października. Cóż to był za odwrot! Mróz w pierwszych już dniach dochodził trzydziestu stopni. Żołnierze z bronią w ręku ginęli od mrozu, inni od głodu. Kozacy napadali z nienacka ze wszech stron i dziesiątkowali niezdarną do obrony armię. Zaledwie dziesięć człowiek wrócił do ojczyzny. Napoleon sam, widząc straszliwą klęskę, uciekł na prostych chłopskich saniach na Warszawę i Drezno do Paryża.

Gwiazda szczęścia zgasła. Przegrana bitwa pod Lipskiem zadecydowała o losie jego.

Teraz przypomniał sobie, że żyje jeszcze w niezgodzie z Kościołem św., że trzyma w więzieniu Piusa VII. Wrócił więc papieżowi wolność, lecz już zapóźno, aby dotychczasowy więzień mógł przemówić w obronie jego słowo, które z pewnością wcześniej wypowiedziane, zaważyłoby na szali i ochroniło go od zguby, jaką sobie zgotował.

Armie złączonych mocarstw parły go na zachód. Wrócił do Paryża. Tu spostrzegł, że wszystko się od niego odwróciło, ujrzał upadek swój i cesarstwa. Dla tego wojsku swojemu, liczącemu już tylko 36 tysięcy chłopów, rozkazał pomaszerować w okolice Fontainebleau, dokąd też sam podążył.

Tu z rozkosznego pałacu musiał patrzeć na upadek swej wielkości, swojej dynastii, stworzonego przez siebie cesarstwa; na sprzeniewierzenie się i wyparcie się jego publiczne wyższych władz, niedawno tak przed nim się korzących, senatu, ciała prawodawczego, rady municypalnej paryskiej, na wybuchy nienawiści do niego klas możniejszych, na zobojętnienie ludu, który go cenił przez lat piętnaście jak bożka, na tryumf nieprzyjaciół w jego stolicy, bo i armia sprzymierzonych do Paryża wkroczyła. A tę armię nieprzyjacielską witały kobiety, wiewając z okien białymi chusteczkami — jako zwycięzców, a nazywano ich «nos amis les ennemis» (nasi przyjaciele nieprzyjaciele).

W chwili, gdy Ojciec św. Pius VII, wracał do Rzymu na stolicę swoją, Napoleon, strącony z wyżyn, na jakie przed nim żaden monarcha wzbić się nie zdołał, w nicość, podpisywał akt abdykacji (zrzeczenia się tronu), a podpisywał go w tem samem Fontainebleau, w którym starał się wymóżyć na Papieżu podpisanie aktu podobnego. Tu skazano go na wygnanie na odludnej wyspie św. Heleny z pensją roczną dwóch milionów franków, taką samą, jaką kiedyś ofiarował Ojcu św.

Zaprawdę zmienne to losy, a palec Boży widoczny.

(Dokończenie nastąpi.)

POJMANIE.

A Judasz na czele służalców się zbliża,
Podchodzi do Mistrza i karku poniża
I w słodkim wyrazie: »Pozdrowion bądź, Panie!«
Jak żmija, śmiertelne dał pocałowanie.
I wówczas czereda służalców, jak dzika
Krwi chciwych szakali gromada, wykrzyka
Radością i pyta: »Tyś Chrystus?« — »Jam«, — rzecze, —
I wnet im opadły i dłonie i miecze.
Lecz znowu po chwili: »Tyś?« — pyta go tłuszcza, —
»Jam«, — Chrystus odpowie i zgrai dopuszcza
Przystąpić do siebie. — Piotr stoi i słucha.
A widząc, że zdrada, jak wulkan wybucha
I niesie bluźniercom śmierć w Mistrza obronie:
»Jam wierny Ci, Mistrzu, — rzekł, — ja Cię osłonię!«
Lecz Chrystus, spojrzawszy na Piotra twarz ciemną,
Rzekł: »Piotrze, kielicha nie będziesz pił ze mną?
Włóż kord twój do pochwy, niech rdza go pożera,
Kto bowiem czem walczy, od tego umiera.«
I wnet go otoczy służalców gromada:
Ten krzyczy, ten wiąże, ten razy mu zada...
A uczniu, przestraszonym przejęci, mkną w stronę,
A serca ich, jako mórz fale wzburzone,

A myśl ich zwichrzona, jak piasek pustyni,
Bezlądnie się płacze, klnie zdrajcę i wini.
I duszę ich targa i rozpacz i twoga:
Tam tłuszcza pojmała ich Mistrza, ich Boga!
Tam Mistrz ich, co panem i śmierci był przecie,
Związany, przed sędziów tak idzie, jak dziecię!...
Ach, gdzież jest królestwo, ach, gdzież jest potęga,
Co od bram Edenu do piekieł wrót sięga?!
I gdzież jest, o Mistrzu, twa wszechmoc i siła,
Co morze wzburzone znów do snu spowiła?
Co głuche i ślepe, umarte, kaleki
Dotknięciem rąk swoich uzdrawia? — Na wieki
Żyć miałeś, a teraz masz umrzeć... Lecz, Panie!
Tyś mówił: »Jam życie i zmartwychpowstanie«.
Tak, wierzę, o Chryste, w niezmienną twą mowę,
Dla tego nie strasz nas kamień grobowy.
Dla tego męczarni twej będziem iść szlakiem,
Bo krzyż twój i życia i szczęścia jest znakiem!
Bo w krzyżu, gdy cierpień dokuczy nam spieka,
Czerpiemy otuchę, tam dusza ucieka,
I w czasie nawałnic życiowych się kryje —
Bo z krzyża Śmierć czartom, Aniołom Moc bije!

J. Bystrzycki.

Zwycięstwo przez ofiarę.

Za jednym z pism szwajcarskich przytaczamy list młodego porucznika, ożywionego duchem prawdziwej bogobojności.

List ten brzmi jak następuje:

Czeigodny Księżu Dobrodzieju!

Przepraszam, że dotąd nie pisałem, ale było to wprost niepodobnem. Po dwudniowej śnieżycy nastąpiła odwilż gwałtowna, a skutkiem tego ziemia rozmiękła aż do gruntu. We dnie i w nocy trzeba było albo stać na warcie, albo kopać nowe rowy, które błoto zalewało bezustannie. Skoro położyliśmy się na chwilę, woda błotnista spływała nam na twarz i ze snu budziła. Jakże tu pisać w takim położeniu; miałem czas zaledwie na krótką modlitwę. Nie skarżę się jednak, wręcz przeciwnie. Brnąc po pas w błocie, przelewając wodę cuchnącą, mogłem zastanawiać się do woli. A jakież to głęboki temat do rozmyślań, owo poniżenie naszego wieku, tak pysznego i chęłpiącego się zdobyczami cywilizacji! Wystarczy obejrzeć się w koło siebie, by przyznać, że w latach ostatnich wszystkie warstwy społeczne ogarnięte były chęcią nadmierną zysku, używania, zabawy, życia nad stan; a z tem wszystkiem łączyła się miękkość, zgnilizna moralna, błoto najokropniejszej, jakie można sobie wyobrazić. A kto się może pochwalić, że nie dotknęła go zaraza duchowa?

Najlepsi odczuwali na sobie wpływ ten nieszczęsny.

I oto Pan Bóg, tak długo cierpliwy, opuścił karzącą swą prawicę.

Ale czemuż, — powiecie mi, — dobrzy cierpią za złych? O, dla tego, że ich cierpienie miłe jest Bogu, dla tego, że potrzeba ofiar niewinnych, by zadość uczynić za grzeszników.

To też nie skarżę się, ale raczej dziękuję Panu za to życie tak twarde, jakie wieść muszę obecnie. Dawniej byłem dziwnie delikatny i wrażliwy, miałem wstręt nieprzezwykły do brudu i błota, a teraz zanurzam się odważnie w tych kałużach cuchnących, trzewiki pełne mam wody, cierpię od zimna we dnie i w nocy. Pan Bóg nie zesłał nam takiej wojny, jak to ongi bywało, że walczone dzień jeden, a potem odpoczywano czas dłuższy. My pozostajemy wśród ciągłej walki. Armaty zasypują szrapnelami nasze rowy strzeleckie; to też kto ucieka przed błotem, ten zawiera ścisłą znajomość z kulami, świszczącymi tuż nad głową.

Dzisiaj dzień jasny i chłodny, armaty pracują też ze zdwojoną siłą, mamy kilku zabitych i wielu rannych. Podczas, gdy piszę, bomby przelatują bezustannie i wybuchają o kilka zaledwie metrów od naszych rowów. Ale i do tego człowiek się przyzwyczaja. Powtarzam od czasu do czasu: »Boże, oddaję duszę moją w ręce Twoje« i dalej piszę spokojnie.

Nie wspominałem jeszcze o moim oddziale, najlepszym bez kwestyi z całej kompanii. Wszystko to rezerwiści, ludzie wierzący i bogobojni. Skoro przychodzimy do kwater na spoczynek, zamiast iść do szynku, udają się ze mną do kościoła. Tak to w każdym położeniu można wywierać wpływ zbawienny, można dobrze czynić.

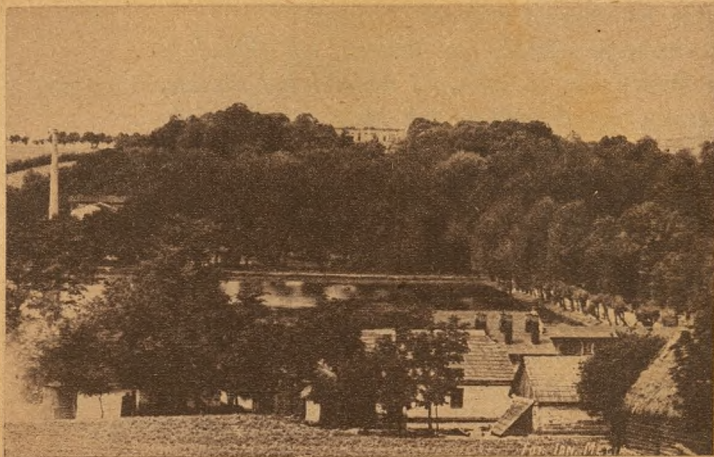
Kończę już, bo tak zimno, że pióra w rękę nie mogę utrzymać. Do widzenia, da Bóg niedługo odniesiemy zwycięstwo — ofiary i pokuty. N.

Nasze obrazki.

Z nad Pilicy.

Do ziem Królestwa Polskiego, objętych terenem wojny i obecnie zajętych przez wojsko niemieckie, należy *Dolina*

trzecia z rzędu żona króla Władysława Jagiełły, Elżbieta. Była ona córką jedyną wojewody Ottona z Pilicy i jedyną spadkobierczynią olbrzymiego ojcowskiego majątku. Po śmierci pierwszego męża, Granowskiego, wyszła za króla Jagiełłę, mimo, że była już mocno niemłoda. — Dobra pileckie należały z biegiem czasu do różnych rodzin, dziś są własnością p. Kazimierza



Pilica.



Zamek w Pilicy.

Pilica. Rzeka Pilica, najważniejszy lewy dopływ Wisły, stanowiła niegdyś granicę między Wielko- a Małopolską. Wypływa ona o dwie mile na wschód od źródeł Warty i wpada do Wisły, swej rzeki macierzy, pod Mniszewem.

Pilica przepływa okolice rolnicze, górnicze, leśne, to też w dawnych już wiekach była ważną drogą handlową. Splawiano nią nie tyle zboża, jak na Wiśle, lecz produkty dostarczane przez kopalnie olkuskie: żelazo, ołów, miedź, gips, wapno, marmury i t. d. Wody Pilicy obfitowały w bobry, a w pięknych lasach nadbrzeżnych gnieździła się zwierzyna. W dawnych czasach dorzecze Pilicy słynęło też przemysłem leśnym, pszczelnictwem i rybołówstwem.

Pilica, do dziś splawna, płynie wśród pól, łąk i wzgórz, a w jej dolinie leżą liczne wsie i osady nawiedzone dziś boleśnie przez wojnę. U źródeł Pilicy leżą miasteczko i majątek ziemski, także Pilicą zwane. *Pilica* miasteczko jest bardzo starą osadą i gniazdem rodziny Pileckich, niegdyś bardzo zamożnego rodu, z którego pochodziła

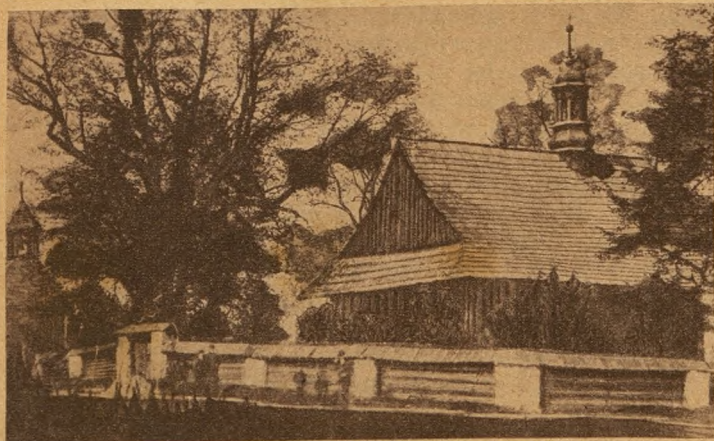


S. p. X. Kardynał Agliardi,
umarł w Rzymie dnia 19 marca r. b.

Arkuszewskiego. W roku 1610 Stanisław Padniewski wystawił w Pilicy zamek warowny, zburzony później podczas napaści szwedzkich. Zamek ten odnowił Teodor Wessel i gościł w nim króla Jana Kazimierza. Lecz z biegiem czasu zamek znów popadł w ruinę, aż w naszych czasach na ruinach jego stanął piękny *pałac*. Śliczna to siedziba, położona wśród drzew kilkasetletnich i otoczona naokół murem wysokim, pochodzącym także z czasów dawnego zamku. Wznosi się na górze, a u stóp jej leży miasteczko Pilica, które, choć niewielkie, posiada trzy kościoły. Prócz parafialnego pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, stoi prawdziwie polski *kościółek św. Piotra*, zbudowany z drzewa. Przy nim znajduje się bardzo stara krypta, bo z roku 1089, pamiętająca więc czasy naszych Piastów.

Niedaleko Pilicy, na drodze do Wolbronia, leży wieś *Smoleń*, należąca do dóbr pileckich. I tu na górze wznoszą się malownicze ruiny starego zamku, który miał być połączony drogą

(Ciąg dalszy w I Dodatku.)



Kościół św. Piotra w Pilicy.



Ogrodzieniec i ruiny zamku Bonarów.

Dodatek.



Francuscy księża, pełniący funkcje duszpasterskie na pobojo-wisku.



Austriacka patrolka przeprawia się wraz z końmi przez rzekę.

(Ciąg dalszy »Naszych obrazów«.)

podziemną z zamkiem ogrodzienieckim, o dwie mile stąd oddaloną — *Ogro-dzieniec*, to znów stara bardzo siedziba, własność niegdyś rodziny możnej Bonarów, z których Seweryn Bonar wznosił potężny zamek, którego ruiny dziś jeszcze podzi-wiamy. Grube mury, warowne baszty świad-czą, jak pięknym musiał być ongi, kiedy zbudowany na skalistym wzgórzu, wznosił się cały i dumny. U stóp zamku, a ra-czej tylko jego już ruin, rozciąga się osada, do tysiąca głów licząca.

Któż, patrząc na te piękne sielizby, wsie i miasteczka, tak dawne pamiętające czasy, nie powie, jak piękną jest Polska nasza. I któż nie westchnie do Boga, aby zmiłowanie przyspieszył i tę ziemię naszą od »głodu, ognia i wojny« oswobodzić raczył!

A. K.

Francuscy księża, pełniący funk-cje duszpasterskie na pobojo-wisku.

Dochodziły nas wieści, jakoby rząd francuski, który w ostatnich latach nie-



S. p. X. Fligier, proboszcz rożnowski; umarł dnia 24 lutego r. b.

przychylił, a nawet wrogo odnosił się do Kościoła, w nienawiści do religii katoli-ckiej tak się był zaciął, że nie przeznaczył dla żołnierzy, przelewających krew za kraj, osobnych księży wojskowych. Biedne ofiary wojny miałyby więc bez pociechy religii św., bez Sakramentów świętych umierać?

Bogu dzięki, że tak, jak zię języki donosiły, się nie stało, bo i w wojsku francuskim nie brak bohaterskich kapła-nów, niosących rannym i umierającym swym rodakom pomoc duchowną. Jak widzimy, odwiedzają oni na rowerach od-działy wojsk w celach duszpasterskich.

Austriacka patrolka przeprawia się wraz z końmi przez rzekę.

Żołnierze muszą w obecnej wojnie znosić ogromne trudy, pokonywać prze-szkody wprost nadludzkie. Nie łatwe za-danie przypada często w udziale tak zwanym patrolkom, będącym na służbie wywiadowczej. Żeby stanowiska nieprzy-jacielskie wysledzić, o liczbie wojsk nie-przyjacielskich zasięgnąć informacji, trzeba

Z walk zimowych w Karpatach.



Żołnierze austriaccy ostrzeliwują pozycje nieprzyjacielskie.



Oddział narciarzy na wywiadach w górach, zasypanych gęstym śniegiem.

i nieraz rzekę przepłynąć. Przeprawę taką żołnierzy austriackich widzimy na obrazku.

Walki zimowe w Karpatach.

Żołnierze austriacy ostrzeliwują pozycje nieprzyjacielskie. — Oddział narciarzy na wywiadach w górach zasypanych gęstym śniegiem.

Wielkie zasypy śniegu, jakie spadły w ostatnich tygodniach w Karpatach, wielce utrudniły, a miejscami całkowicie powstrzymały walkę pomiędzy wojskami austriackimi a rosyjskimi na terenie górzystym w Karpatach.

Nietylko głębokość śniegu sprawia trudności, ale także jego zwartość. Gdzie śnieg jest twardy, chodzić można bez trudności, atoli tam, gdzie jest miękki, jak w lasach, w miejscach zastonionych przed wiatrami północnymi, po świeżym opadzie śniegowym pochód jest uciążliwy lub wręcz niemożliwy. Również pogoda w górach jest bardzo niestała. Droga, którą dziś można było przebyć w sześciu godzinach, jutro staje się prawie niemożliwą do przebycia. Stąd podchodzenie i patrolowanie nieprzyjaciela jest bardzo utrudnione. Na naszych obrazkach widzimy, jak żołnierze posuwają się za pomocą łyżw czyli nart, aby móc nieprzyjaciela szybciej podejść, a przytem utrzymać się na śniegu.

Żyd wieczny tułacz.

Legenda na tle męki i śmierci Chrystusa Pana.

(Dokończenie.)

Skazaniec szedł pokornie bez słowa skargi, bez jęku, a oczyma wodził z wyrazem bólesci, a zarazem niewysłowionej słodyczy po tłoczącej się ciźbie. Z tych oczu bił jakiś blask promienny i przed blaskiem tych Boskich, bolesnych źrenic spuścił Ahaswer mimowoli wzrok swój ku ziemi; lecz na ustach jego nie zgasł uśmiech szyderczy.

— Bądź pozdrowiony, królu żydowski, — zawołał, — powiedzcie mi, o królu, gdzie są twoi poddani? Kiedyż przybędą, by cię oswobodzić?

Chrystus zwrócił się ku temu, który zeń tak szydził.

— Ahaswerze, — rzekł, — pragnienie mnie pali, zaczerpnij świeżej wody z twojej studni i daj mi pić.

— Ha, ha, ha, — śmiał się dziko Ahaswer, — studnia moja wyschła.

— Ahaswerze, — ozwał się znów Jezus, — pomóż mi choć dźwigać krzyż, bo upadam pod jego brzemieniem.

— Czyż to ja jestem sługą twoim? — wołał Ahaswer. — Niech ci który z twoich apostołów w dźwiganiu krzyża dopomoże.

— Ahaswerze, — rozległ się poraz trzeci błagalny głos Chrystusa, — pozwól mi przynajmniej spocząć na ławce twojej.

— Nie pozwolę na to, bo wino rosnące ponad nią na murze mogłoby przestać rodzić owoce.

Lecz Jezus mimo trzykrotnej odmowy przystąpił do Ahaswera.

— Zlituj się, zlituj nademną i przynieś mi choć stołek z domu swego, bym na nim chwilę spoczął.

— Nie uczynię tego, bo gdybyś na mym stołku choć na chwilę usiadł, to musiałbym go potem spalić. Mówiąc to, neliłościwy żyd wściekłym ruchem ręki odepchnął Zbawiciela.

— Precz, oszuście, idź na Gólgotę, idź!

Lecz żelźony Chrystus wznosił czoło swe z godnością. W oczach jego paliło się zarzewie sprawiedliwego gniewu.

— Nie ja, lecz ty pójdziesz i chodzić będziesz wiecznie, przeklęty. Włóczyć się będziesz po wszystkich drogach świata aż do dnia sądu ostatecznego. Idź, nieszczęsny, idź obnosić po świecie wieczną rozpacz swoją i udrczenie. Spojrz, ja mam zaledwie nie wielką przestrzeń przed sobą do miejsca, gdzie krzyż mój zdejmę z ramion. Lecz ty chodzić będziesz wiecznie zgięty pod brzemieniem twojego krzyża i bardziej znużony, aniżeli ja w chwili, w której ty mię odrzuciłeś od siebie. I nigdy brzemień twojego krzyża nie spadnie z twych ramion, nigdy, gdyż nigdy nie umrzesz; skazuję cię na życie wieczne. Idź, idź na wieczną wędrówkę, idź, żydzie wieczny tułacz!

Głucha cisza panowała w nieprzejrzaną ciźbie w czasie, gdy Chrystus skazywał Ahaswera na wieczną tułaczkę. — Mimowoli zadrżał Ahaswer, zadrżeli i pobledli nawet kaci i żołnierze. Jakby na dany znak, tłum ze wstrętem i trwogą odsuwać się począł od przekłętego.

Spiesznie ruszono dalej w pochód ku ponuremu wzgórzcu Gólgoty.

Ahaswer drząc na całym ciele, usiłował otworzyć zawarte drzwi domu, lecz mimo największych wysiłków nie mógł ich otworzyć.

— Żono, otwórz mi drzwi, — błagał, — lecz nikt mu drzwi nie otwierał, nikt na jego błagania nie odpowiadał.

Nogi ugiwały się pod nim; chciał więc usiąść na kamiennej ławce przed domem, lecz w chwili, gdy miał usiąść, ławka naraz kędyś się podzieliła. Głos zaś jakiś wewnętrzny, głos mający moc nieodzownego rozkazu wołał nań: »idź, idź!«

Gnany tym głosem Ahaswer mimo ogromnego znużenia, jakie go naraz ogarnęło, iść począł tą samą drogą, którą codopiero Chrystus przebył. — Chwiał się na nogach, potykał się i upadał, lecz podnosił się znów i gnany niewidzialną jakąś mocą szedł i szedł dalej, aż doszedł na szczyt Kalwaryi.

Trzy krzyże z rozpiętymi na nich ciałami ludzkiemi sterczały tam ponuro ku niebu; lecz wzrok jego mimowoli spoczął na krzyżu środkowym, na którym zawisł Chrystus. Napróżno chciał wzrok swój od tego krzyża oderwać; nie mógł. Ten krzyż krwią Baranka Bożego ociekły, przykuwał wzrok jego do siebie, czerniał przed nim, zdawał się rość w niebiosy, a z tego krzyża z pod cierni patrzyły nań, z niemym wyrzutem gasnące źrenice Zbawiciela.

I pomyślał Ahaswer:

— Jeśli ten jest naprawdę Synem Bożym, to zstąpią z niebios hufce aniołów i wybawią go z kaźni krzyżowej.

I czekał, ażali się tak nie stanie.

Ale nie otwarło się niebo, nie zaszumiały w przestrzeni skrzydła anielskie.

Chrystus wisiał wciąż rozpięty na drzewie hańby, a tłuszcza żydowska, stojąca pod krzyżem, naigrawała się z niego. Ahaswer sądził, że przynajmniej głos jakiś groźny z nieba zgromi ten tłum szydzący; lecz tak się nie stało.

Naigrawano się bezkarnie z ukrzyżowanego Chrystusa, a on zwiesiwszy na piersi głowę, zawołał: »Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego« i skonał.

— Umarł, jak każdy zwykły śmiertelnik, — pomyślał Ahaswer, — zatem nie jest Synem Bożym i nie mam powodu lękać się jego przekleństwa.

Z uśmiechem pogardliwym na ustach odwrócił się Ahaswer od krzyża, chcąc wracać do domu.

Nagle zagaśł całkiem blask dnia. Zapanował mrok zupełny, a ziemia zadrżała w swych posadach.

Struchlał z trwogi Ahaswer i mimo woli obejrzał się poza siebie.

Na tle mrocznej przestrzeni na szczycie wzgórza rozpięte na krzyżu Ciało Chrystusowe jaśniało nie ziemskim blaskiem, blaskiem, wobec którego nie tylko światło gwiazd i miesiąca, ale i światło słoneczne bladłem się wydawać mogło.

A u stóp krzyża strwożona ciżba przypadała z trwogą twarzami do ziemi. Setnik zaś rzymski, dowodzący żołnierzami, bijąc się w piersi, wołał głośno: »Prawdziwie człowiek ten był sprawiedliwy i Syn Boży.«

I Ahaswera olśniła nagła świadomość, że ten Ukrzyżowany był zaiste Synem Bożym i teraz dopiero zrozumiał cały ogrom swej winy i niedoli.

Struchlały, żalem zdjęty, chciał wrócić się do stóp krzyża i tam błagać o przebaczenie dla siebie. Lecz nie mógł kroku postąpić, bo ziemia coraz mocniej w posadach swych drżała. Począł więc czołgać się na kolanach w stronę krzyża, lecz naraz lek śmiertelny zjeżył mu włosy na głowie.

Na pobliskich cmentarzach z łoskotem odwalały się płyty kamienne, otwierały się groby, z których wstawali pomarli. Coraz większy tłum mar wskrzeszonych zaludniał przestrzeń, cisnął się naokół kalwaryjskiego wzgórza.

Korowód szkieletów zastąpił drogę Ahaswerowi.

— Precz stąd, nędzniku, — wołały nań mary, — precz jak najdalej od tego krzyża, na którym umarł Bóg miłosierdzia, by przez śmierć swą dusze nasze z otchłani czyśćcowej wybawić.

— Dozwólcie mi, — błagał Ahaswer, — zbliżyć się choć na chwilę do tego Boga miłosierdzia, może on i nademną się zmiłuje.

— Nie masz dla ciebie zmiłowania, — wołały mary, — boś i ty nad Jezusem pod ciężarem krzyża upadającym nie miał zmiłowania. Precz stąd, precz!

I duchy odeгнаły Ahaswera od wzgórza kalwaryjskiego i gnały go jeszcze pewien czas na drodze, którą się udał na wieczną tułaczkę.

I odtąd chodzi i chodzić będzie przez nieskończone wieki żyd wieczny tułacz, a chodzi i chodzić będzie sam jeden.

Ale w tej wiecznej i samotnej tułaczce ma okrutną towarzyszkę, boleść niezmierną, która mu ustawicznie szepce do ucha:

— Nie pozbędziesz się mnie, widzisz, towarzyszę ci wiernie i towarzyszyć będę aż do końca świata za to, żeś nie okazał litości Synowi Bożemu, gdy cię o nią błagał. Dla czego żeś mu odmówił kropli wody do ugасzenia palącego pragnienia? Dla czego odmówiłeś mu pomocy w dźwiganiu krzyża? Dla czego nie pozwoliłeś mu spocząć na chwilę na twej ławce, lub stołku?

Dla czego? Straszne i okrutne pytanie, które Ahaswera nieustannie dręczy.

Widywano go w różnych czasach w Anglii, Francji, Włoszech, Persyi, Hiszpanii, Polsce, Rosyi i we wszystkich krajach całego świata.

W r. 1542 miał go widzieć w Hamburgu biskup szlezwicki, Paweł Eitzen, który później opisał dokładnie swe widzenie z Ahaswerem.

Żyd wieczny tułacz był wysokiego wzrostu, miał długie spadające na ramiona włosy i niezmiernie długą brodę. Chodził boso i zawsze, zimą czy latem, równo był ubrany w spodnie mocno od dołu podarte i długi aż po same kostki kaftan, przepasany w pasie. Wyglądał zawsze w różnych okresach na lat 50, nigdy się więcej nie starzał, choć

na jego pooranej zmarszczkami twarzy widać było, że zaciężyła na nim karząca dłoń życia.

Żyd wieczny tułacz szukając napróżno śmierci, chodzi po krajach, kędy okrutna zaraza śmiertelnem swem technieniem zatrąwa powietrze i wodę i zabija wszelkie żyjące stworzenie, jego jednak uśmiercić nie może.

Fale wód, gdy w nie wstąpi, pragnąc na ich dnie znaleźć grób wilgotny, rozstępują się przed nim i żyd wieczny tułacz przechodzi wśród nich suchą nogą.

I ogień się szat jego nie ima i piorun w czasie burzy głowę jego omija.

I szukając śmierci, chodzi tam, kędy się krwawo toczą boje, gdzie armatnie grzmia dział, gdzie szwiszczą śmiertelne kule, lecz żadna z nich nie znajduje drogi do serca żyda wiecznego tułacza.

I chodzi może i obecnie i szuka śmierci między nieskończoną procesją pulków zbrojnych, dających na pola krwawych zapasów, jakich dotąd świat nie widział. Może był na »ziemi mogił i krzyży« świadkiem tych walk, w których los okrutny stawał rodaka przeciw rodakowi, brata przeciw bratu w nieprzyjacielskich szeregach i może wobec tej niedoli zmaleje w jego oczach jego własna niedola. A może też Bóg w nieskończonym swem miłosierdziu skróci czas jego pokuty i położy kres wędrówce żyda wiecznego tułacza.

Stefania Tuchotkova.

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O, rety, rety! Od tylu już tygodni widzę, jak w »Przewodniku« kwitują składki na bezdomnych naszych braci w Królestwie i w Galicyi, na nieszczęśliwe ofiary strasznej wojny. A ja, Janek Obłeciświat, jeszcze nie złożyłem swojej ofiary. Janku, Janku, co się z tobą dzieje, że taki się robisz z ciebie Zapominalski!? Boć serce masz dobre, jeno że ci się w pamięci czasem mąci. Prawda, że to niełatwo urwać sobie w dzisiejszych ciężkich czasach parę złotych. Ale na taki cel musi się groz znaleźć, choćbym go miał z pod ziemi wydrapać. Więc otwieram swoją wytartą sakiewkę i wyciągam z niej dziesięć bitych, błyszczących talarów i daję to na braci bezdomnych. Pytam się Kundzi:

— Ażali to na naszą chudobę nie za wiele.

A ona pocziwina odpowiada:

— Janku, to tak, jakbyś na ołtarzu złożył, Pan Bóg nam z innej strony wielokrotnie wynagrodzi! Wiesz co, Janku. Nie urządzimy w tym roku święconego, obędziemy się w tych ciężkich czasach bez tej przyjemności, a za to oddamy to, co byłaby kosztowała świeconka, na tych biedaków. Kiedy oni muszą się tam obywać nieraz bez kawałka chleba, to nam przecież nie powinno być trudno obywać się bez placzków, baby i tego wszystkiego, co w święta wielkanocne leży na żołądku a do zdrowia mało służy.

Wzruszyła mnie ta dobroć mojej starej. Powiedzieć, ludkowie, czy nie pisałem słusznie w ostatniej Gawędzie, że ludzie są dobrzy?

Chociaż to życie idzie po grudzie, Jak mi Bóg miły, nie źli są ludzie!

Czasem już namyślałem się, czy się ów poeta, co wymyślił powyższy wiersz, nie pomylił. A takie myśli mi przychodziły, gdy musiałem patrzeć na dużo złych rzeczy, jakie się dzieją pomiędzy nami.

Na nowo zaczęło mi się wydawać, że w owych słowach była pomyłka, gdy tu i owdzie musiał słyszeć, iż teraz, w czasie ciężkiej wojny i do tego w czasie wielkiego postu młodzież wyprawia sobie huczne zabawy. A słowo stało się!... Że to tam jeszcze jakiś wesóły parobeczek zapomni się i podpaliwszy czuprynę kieliszkiem wódki takie głupstwo robi, to źle, to bardzo źle. O takich kilku wypadkach wiem dokładnie, i mógłbym tutaj przytoczyć nazwiska wsi i parafii, w których się to działo. Ale gdy młodzi obywatele z pannami, jak się to mówi, dobrze wychowanymi (kto wie, czy dobrze!) albo młodzież z tak zwanej inteligencji puszcza się na takie wybryki, to gorzej, to znacznie gorzej.

Było to w jedną z niedziel postnych. Pobożni ludzie wracali z Gorzkich Żali z kaplicy w Antoninie. Jeszcze im w uszach brzmiały słowa i nuta Lamentu duszy nad cierpiącym Panem Jezusem, a tu z dworu w B. dochodzą odgłosy muzyki i płasów. W poście wielkim, w czasie Gorzkich żali! A niech też kaczki podepcą takich zapamiętałych tancerzy i tancerki! Prawda, że nasza »inteligencja« Gorzkich Żali nie zna i nie chodzi na nie; zbyt wielką byłaby to ofiara. Pal ich sęk! Ale niechaj przynajmniej jako katolicy nie drwią sobie z uczuć pobożnego ludu i nie robią zgorzelenia »sanną z tańcami«. Mój Boże, kto wie, czy jaki brat lub krewny tych, którzy w czasie rozpamiętywania Męki Pańskiej tak lekkomyślnie puszczały się w płasy, nie stoi tam w polu i co dzień nie zagląda śmierci w oczy. A mili krewni bawią się w tym czasie na potęgę!

Aleć widzę, że stare moje myśli pokulały się w inną stronę niż chciałem. Przecież właśnie dla tego schwyciłem za pióro, aby w dzisiejszej Gawędzie wychwalać dobroć ludzi. Jak mi Bóg miły, nie źli są ludzie! Cóż tam, że zachodzi tyle złego na świecie! Zapomina się o tem, gdy widać, jak ponad złą i zepsutą naturą ludzką unosi się dobroć, miłość, współczucie. Zawsze o tem myślę, gdy czytam, jak to ruszyło się miłosierdzie ludzkie i litość dla cierpiących bliźnich i jak posypały się grosze i talary, by ulżyć nędzy i niedoli braci, zrujnowanych przez wojnę w Polsce i w Galicyi. Ludziska poczciwi sięgnęli po oszczędności, jeden do banku, drugi do starej pończochy, w której składał oszczędzone grosze (choć takich pewnie już nie wiele, coby swój bank mieli w pończosze lub skrzyni), i chętnie oddawali składkę na bezdomnych. A jak ci biedacy tej pomocy potrzebują! Co to za nędza i bieda powstały skutkiem wojny w tych okolicach, gdzie przechodziły wojska! Całe wsie jakby zgłone z ziemi. Tylko czasem komin jakiś sterczy na znak, że tam był dom, pod którego dachem żyła rodzina szczęśliwa, dzisiaj przywiedziona do kija żebraczego — gorzej, niż do kija żebraczego, bo żebrak sobie jeszcze uprosi co mu do życia potrzebne, a tam nikt nie dać nie może, bo i ziarenka nieraz nie ma! Więc szczerzy do nich zęby straszna mara: głód, okropny głód.

Jestem tedy wzruszony, że jak mi powiadali czytani ludzie, zebrano się na tych biedaków już podobno coś pół miliona marek. Nie jest to wprawdzie wiele na biedę, której siekierą nie urąbiesz; tam miliardy potrzebne, aleć zawsze dobry to początek, boć przecież jeszcze dalsze dary popłyną.

A nasz kochany »Przewodnik« nie potrzebuje się powstydić za swoich czytelników. Bo oto z grona czytelników nadesłano do redakcyi na bezdomnych naszych braci przeszło dwadzieścia tysięcy talarów (mnie już tam staremu łatwiej liczyć na talary, niż

na nowomodne marki). Przyznam się, że wieczorem zasiadłszy przy ciepłym piecyku chętnie rozkładałam »Przewodnika« z pokwitowaniem tych ofiar, a że one drukowane szkaradnie drobnym drukiem, nie na moje stare oczy, więc biorę na nos dwie pary okularów i z przyjemnością wylawiam tych, co złożyli wielkie datki. Z przyjemnością też wówczas dowiaduję się, że robotnicy proszą dają po pięć talarów i więcej a gospodarze mienniejsi, ale też i światlejsi, po kilkadziesiąt talarów. Chwała za to ofiarodawcom. Tem większa chwała, gdy parafie są małe i ubogie, gospodarzy bogatych nie dużo, a składka jednak spora, jak to było na przykład w Kicinie i Wierzenicy. Widzi się wtedy, że tam najpierw otworzyło się serce, a potem już stanęła kieszeń otworem. Gdy tylko ktoś, najczęściej gorliwy kapłan, zapukał do sere, to wnet znalazł się klucz do nich, a ten sam klucz, co do sere, pasował też zawsze do kieszeni.

Niech to będzie bez obrazy skromności hojnych ofiarodawców, gdy wspomnę tutaj kilka takich hojnych parafii. Oto ksiądz proboszcz z Mądrego, gdzie w ostatnich czasach bardzo wzrosła liczba »Przewodników«, przesłał ze swojej nie wielkiej i nie bogatej parafii 573 marki; tak samo z »Kaźmierza«, gdzie dawniej prawie »Przewodnika« nie znano, a teraz dzięki gorliwym staraniom księdza proboszcza zapisuje się około 300 czytelników »Przewodnika«, nadesłano 800 marek. Taka sama mniej więcej suma wpłynęła z Dembnicy i ze Skoków. Ale są większe ofiary. Ze Mohów przyszło 1026 marek, z Wyskoci 1092 marki, ze Srogu 1165 marek, z Golezna z parafii świętego Michała 1190 marek, z Górki Duchownej 1300 marek, z Niotrzanowa 1349 marek, z Lubasza 1773 marek, z Głuszyny 1834 marki, z Koźmina 2500 marek, z Modrza nawet 4853 marek, z czego co prawda sam dziedzic dał cały tysiąc talarów. Z niektórych parafii nadsyłano w kilku ratach większe sumy, jak na przykład ze Splawia, z Brodów, z Czarnkowa, od rodaków z Dortmundu.

Wiem ci ja przecież dobrze, że w żadnym domu u nas się nie przelewa i że niejedyn od ust musiał sobie odejmować, tak jako i ja, byleby złożyć swój grosz na ten święty i wzniosły cel. Tem większa zasługa!

Szlachta ma swoje stare księgi, w których zapisane są herby i zasługi dawnych przodków. Takie księgi nazywają się herbarzem. Mnie się wydaje, że takie spisy ofiar to także herbarz szlachetnych ludzi, którzy szlachetstwa nie mają z urodzenia, lecz zdobywają je szlachetnymi czynami. Kto jeszcze do tego herbarza nazwiska swego nie wpisał, ten niechaj się spieszy! Niech czym prędzej i jego ofiara świeci innym ku zbudowaniu i przykładowi, ku pociągnięciu tych mianowicie, którym trudno jakoś do kieszeni sięgnąć. A za ich czyn nie tylko ludzie ich uważać będą za szlachetnych, ale i Pan Bóg zapisze ich imiona w niebie w swoim herbarzu, według którego jedynie płacić kiedyś i wynagradzać będzie.

I jeszcze jedna prośba. Niechaj taki sam plon odniesie praca tych, którzy teraz przy zmianie kwartału nakłaniać będą ludzi do zapisywania sobie »Przewodnika« na nowy kwartał. I ci będą zapisani w herbarzu szlachetnych, którzy wierni pozostaną »Przewodnikowi« w następne lata, a jeszcze więcej ci, którzy wpływem swoim, dobrem i ciepłem

II. Dodatek „Przewodnika Katolickiego“ Nr. 13.

Poznań, dnia 28-go marca 1915.

(Dalszy ciąg »Gawęd Janka Obłeciświata«.)

słowem, poučeniem i zachętą wprowadzą naszego »Przewodnika« do tych domów, w których go dotąd niestety nie było.

Niech żyją ci wszyscy szlachetni!

Tak woła

uniżony wasz przyjaciel i sługa

Janek Obłeciświat.

Dopisek.

Aha! Byłbym zapomniiał donieść kochanym czytelnikom i czytelniczkom, iż w przyszłym kwartale ma »Przewodnik« dać jako bezpłatny dodatek książeczkę pod tytułem:

Pół kopy Gawęd Janka Obłeciświata.

Długo o to prosiłem księdza redaktora. Zapowiedziałem już tę niespodziankę w ostatniej Gawędzie zeszłego roku. Okrutnie ciekawie dopytywali ludziska, co by to była za niespodzianka. Ale nie zdradziłem się ani słowem. Teraz już mogę o tem pisać. O tem jestem przekonany, że w następnym kwartale ukażą się znowu drugie Pół kopy Gawęd. Pół kopy i pół kopy to razem cała kopa. Nie wątpię, że za nią pójdzie idruga kopa, tak że dwie kopy Gawęd będzie się tulać po świecie. Nie dostali czytelnicy w tym roku Kalendarza, to należy im się taki prezent. Tymczasem piszę tyle. Resztę później.

Ten sam

Janek.

Ze świata katolickiego.

Ojciec św. a Belgia.

Papież przyjął na uroczystej audyencji posła belgijskiego, van den Heuvela, który w zwykły sposób wręczył mu pismo uwierzytelniające. Przyjęcie nowego posła u Papieża odznaczało się szczególniejszą serdecznością. Przy wymianie przemówień Papież wyraził posłowi pewność, że wysłanie go odpowiada zupełnemu zaufaniu, jakie w nim pokłada, i że obecność jego w Rzymie zacieśni więzy panujące między Stolicą Apostolską a ukochanym narodem belgijskim. Po audyencji odwiedził poseł kardynała sekretarza stanu Gaspariego a następnie udał się do kościoła św. Piotra, aby pomodlić się na grobie Książąt Apostołów.

Dziękczynna depesza Koła Polskiego do Ojca św.

Z powodu listu Ojca św. do ś. p. X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego dr. Likowskiego, który, — jak wiadomo, — nadszedł dopiero po jego śmierci, przesłali posłowie nasi, zebrani 1 marca w Berlinie, następującą dziękczynną depeszę:

Posłowie polscy do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, zebrani dnia 1 marca w Berlinie, składają u stóp Waszej Świątobliwości najwyższe uczucia wdzięcznego serca za słowa miłości ojcowskiej, wypowiedziane w liście do ś. p. Arcybiskupa Likowskiego. Naród nasz, który w skarbnicy swoich pamiątek chowa z najwyższym pietyzmem każde życziwe słowo Stolicy Apostolskiej, składa dziś do tej skarbnicy jeden z najcenniejszych swoich klejnotów.

Dr. Ludwik Mizerski,

prezes Koła Polskiego w sejmie pruskim.

Śmierć kardynała Agliardiego.

W Rzymie zasnął w Bogu dnia 19 marca kardynał Agliardi, przeżywszy lat 82. (Zob. obrazek na stronie 146). Zmarły książę Kościoła położył wielkie zasługi około utwierdzenia i rozwoju wiary katolickiej w Indyach, gdzie był przez lat kilka delegatem apostolskim. On to zreformował stosunki

hierarchiczne, zakładając na ziemiach indyjskich 21 dyecezyi. Później, jako nuncyusz, przyłożył rękę do oczyszczenia Wiednia o zgubnych dla sprawy katolickiej wpływów liberalizmu (wolnodumstwa). W uznaniu zasług jego zamianował go papież Leon XIII w roku 1896 członkiem kolegium kardynalskiego. Przez śmierć X. kardynała Agliardiego ubywa Kościołowi i świętemu Kolegium jeden z najlepszych i najdzielniejszych pracowników.



Z dyecezyi.



— Z ostatniego »Kościelnego Dziennika Urzędowego« wyjmujemy, co następuje:

Składki na Ojca św. w pierwsze święto wielkanocne. Ojciec św., który niedawno wystosował tak pełne miłości i współczucia dla nas słowa, który dla Galicyan znaczną przesłał kwotę pieniężną, znajduje się sam z powodu wojny we wielkich trudnościach. Wydatki Stolicy apostolskiej pozostały te same lub powiększyły się, a dochody, opierające się na świętopietrzu, prawie zupełnie ustały. Żeby przyjąć w pomoc Ojcu św., rozporządzamy, aby w pierwsze święto wielkanocne na wszystkich mszach świętych zbierana była składka i to ile się da, przez księdza samego. Poprzednio zachęca WW. XX. Proboszczowie parafian do obfitych datków.

Tyczy się Seminarium duchownego. W gmachu konwiktury areybiskupiego, rozpoczną się po Wielkanocy prelekcje teologiczne. Kleryków, którzy wstąpiłi na Wielkanoc roku 1913 i 1914 do seminarium duchownego, wzywa się niniejszem, aby niezwłocznie zgłosili się do Najprzewielebniejszego X. Administratora dyecezyi poznańskiej.

Ci, co skończywszy na św. Michał roku 1914 lub na Wielkanoc 1915 nauki gimnazyalne, pragną obrać sobie stan duchowny, mogą się na własny koszt udać na uniwersytet celem słuchania wykładów teologicznych, winni się atoli również zgłosić do Najprzewielebniejszego X. Administratora.

Tyczy się święcenia pokarmów. Polecamy WW. XX. Proboszczom, aby zapowiedzieli w niedzielę palmową z ambony, że ze względu na położenie wojną wywołane, nie będą księża w tym roku chodzili po domach święcić pokarmy. Ktoby koniecznie pragnął mieć poświęcone pokarmy, mianowicie jajko wielkanocne, niech je przyniesie do kościoła.

WW. XX. Proboszczowie zechcą wyznaczyć miejsce i godzinę, gdzie będą święcili.



Wiadomości bieżące.



Jedną dla sprawy polskiej obce narody

starają się usilnie wpływowi i uczeni Polacy, przebywający w obcych krajach. W Medyolanie, we Włoszech, założono pismo, które w języku włoskim omawiać i oświeślać będzie stosunki w Polsce i które ma pracować ręką w rękę z komitetami »dla Polski«, powstającymi we wszystkich większych miastach włoskich. Znany pianista polski, Ignacy Paderewski, wygłosił świeżo w Paryżu wykład o spustoszeniach na ziemiach polskich. O treści wykładu rozpisują się obszernie pisma francuskie. Wreszcie wydał w stolicy Danii, Kopenhadze, pisarz polski, p. Łaniański, w języku duńskim broszurę, aby odeprzeć oszczerstwa, jakie za podszeptem żydów popisał na Polaków znany pisarz duński, Brandes.

Obrazy w parlamencie niemieckim

toczyły się bardzo rażno, tak iż już w sobotę nastąpiło odroczenie posiedzeń aż do 18 maja. Omówiwszy wszystkie sprawy szczegółowo w komisji, można było z drugim i trzecim czytaniem w pełnej Izbie załatwić się w przeciągu dwóch dni. Mimo to nie poszło wszystko tak gładko, jak myślano, bo w ostatnim dniu obrad przyszło do *bardzo ostrego starcia*.

W piątek uchwalono wydatki na parlament, na urząd kanclerski i na urząd spraw zagranicznych, a w końcu na potrzeby ministerstwa wojny. Poseł socjalistyczny, *Scheidemann*, w przemówieniu patryotycznym zaznaczył, że socjaliści pracują razem z innymi dla dobra ojczyzny, bo spodziewają się większej wolności.

W sobotę obradowano nad etatem spraw wewnętrznych, przyczem komisya przedłożyła szereg uchwał, dotyczących różnych ważnych spraw, jako to wyżywienia ludności, pośrednictwa pracy, zapomóg dla rodzin żołnierzy, stanu obłożenia, języka na zebraniach towarzystw, cenzury i t. p. Socjalista *Stadthagen*, wywodził, że wykonywanie dozoru nad gazetami w Niemczech jest dla państwa zawstydzającym. Inny socjalista, *Ledebour*, domagał się zniesienia ustaw wyjątkowych i ganił zarządzanie władz w Alzacyi i Lotaryngii, gdzie ludności pochodzenia francuskiego zakazano używania języka ojczystego nawet w kościołach. Mówca żądał także poszanowania dla narodowych właściwości Polaków i Duńczyków, zaznaczając, że naród niemiecki potrzebuje nowych przyjaciół. W końcu wspominał *Ledebour* z oburzeniem o groźbie głównej komendy, która zapowiedziała, że za każdą spaloną wieś w Prusach Książących spalone będą trzy wsie lub majątki w zajętej przez Niemców dzielnicy, zamieszkanej przez Polaków i Litwinów. Podczas ostatnich słów mówcy rozległ się z ław posłów socjalistycznych okrzyk posła *Liebknechta* »barbarzyństwo«, na co w sali powstało

ogromne wzburzenie,

które uciszyło się dopiero wtedy, gdy w imieniu większej części socjalistów poseł *Scheidemann* zdał oświadczenie, że *Ledebour* przy końcu swego przemówienia, mówił we własnym imieniu, a nie z polecenia całej partii.

Po krótkim przemówieniu posła *Hanssena*, zabrał głos

przedstawiciel Koła polskiego,

poseł dr. *Seuda*. Zauważywszy na wstępie, że dana posłom polskim, na ich żądanie bezzwłocznego zniesienia ustaw wyjątkowych, obietnica na przyszłość nie może ich zadowolić, prosił mówca o przyjęcie uchwał komisji w tej sprawie. Powołując się potem na ostatnie posiedzenie sejmiku pruskiego i na znane przemówienie posła *Trampczyńskiego*, zakończył poseł nasz przemówienie swoje w następujący sposób: »Według naszych przekonań nie powinien kraj, który w obecnej wojnie światowej od całej ludności wymaga *najcięższych ofiar*, dobra i krwi, milczeć wobec tego, że w Prusach wobec 4 milionów Polaków jest utrzymany cały system zbrojny dotychczasowej polityki wojennej, skoro ograniczenia co do osadnictwa, skoro prawa *wyłączeniowe*, komisya *kolonizacyjna* i usunięcie *ojczystego języka ze szkół*, trwają, bez zmiany w dalszym ciągu. Tak nasza polska ludność w kraju, jak i te setki polskich żołnierzy, stojących obecnie w polu, powinny bezzwłocznie wyzbyć się gniebiącego ich przeświadczenia, że znajdujemy się ustawicznie pod prawami wyjątkowymi, że ze strony rządu nie uczyniono nic, coby położyło kres zasadniczo całej walce, prowadzonej dotychczas przeciwko naszemu narodowi.«

Sekretarz stanu, dr. *Delbrück*, w odpowiedzi na wywody mówcy polskiego, nie mógł na razie orzec, czy paragraf językowy w ustawie o stowarzyszeniach będzie lub może być zniesiony. Przyjęto jednak korzystne dla Polaków uchwały komisji, na czem ukończono drugie obrady. Przystąpiono zaraz do trzecich obrad i bez rozpraw uchwalono całe wydatki państwowe, przeciwko głosom dwóch socjalistów, poczem parlament się odroczył.

Na drugą pożyczkę wojenną

podpisano, jak donoszą pisma niemieckie, 9 miliardów marek.

Aby starczyło mięsa,

otrzymują poszczególne gminy prawo nabywania swin drogą wyłączenia, przyczem wyznaczono ceny, jakie najwyżej płaćć będzie wolno. W zwykłych razach, gdzie nie chodzi o wyłączenie, obowiązywać będą ceny targowe.

Wojna.

Także i ubiegły tydzień nie przyniósł tyle oczekiwanego rozstrzygnięcia w obecnej wojnie światowej, choć upadek fortecy *Przemysła* jest zdarzeniem wielkiego znaczenia.

W północnej części wschodniego frontu

Rosyanie w dalszym ciągu ponawiali ataki, które jednak, według doniesień głównej komendy niemieckiej, nie miały powodzenia. Okolice *Przasnysza*, *Jednorójca*, *Maryampola*, *Ossówca*, *Ciecha nowa* i *Omulewa*, oraz brzegi rzek *Skowy*, *Pisy*, *Oczca* były prawie codziennie widownią zaciętych i krwawych walk.

Na północnym krańcu Prus Książących przedarły się od działu rosyjskie przez granicę pruską i zajęły miasto *Kłajpedę*, ale wypędzono je ztamtąd po zaciętej walce, stoczonej pod miastem i w ulicach. Jaki cel miała ta wyprawa na *Kłajpedę*, na razie nie wiadomo.

Z nad Bzury i Rawki,

czyli z środkowej części wschodniej linii bojowej, nie donosiła komenda niemiecka o jakichkolwiek starciach.

Przemysł poddał się Rosyanom

po przeszło czteromiesięcznym oblężeniu w poniedziałek, dnia 22 b. m. z powodu braku żywności. W piątek przedsięwzięła załoga rozpaczliwą wycieczkę, która jednak nie miała powodzenia. Następnie próbowali Rosyanie kilkakrotnie wziąć fortecę szturmem, ale wysiłki ich były daremne. Aż w końcu głód zmusił obrońców do poddania się. Jak donosi główna komenda austriacka, wszystkie utwierdzenia i armaty zostały przed podaniem fortecy przez wojska austriackie zniszczone.

W cieśninie dardanejskiej

stoczono w ubiegłym tygodniu, oprócz mniejszych potyczek, większą bitwę. Flota angielsko-francuska ostrzeliwała fortecy. Ognia baterii tureckich czy też od min pływających zatonięły przytem wielkie okręty »*Bouvet*«, »*Irreistible*« i »*Ocean*«, a kilka innych zostało uszkodzonych. »*Bouvet*« był krążownikiem francuskim, dwa inne należały do floty angielskiej. — Z ostrzeliwanych fortec utwierdzenia *Kilid-Bar* i *Namezien* zostały podobno zburzone. Chcąc walkę przeciwko fortom dardanejskim prowadzić także od strony lądu, gromadzą sprzyjającego znaczne wojska w pobliżu cieśniny, a mianowicie na wyspie *Tenedos*. W Odesie gotuje się podobno wielka armia rosyjska do wyjazdu do Turcji.

Na zachodnim froncie

ponawiają Anglii i Francuzi wskutek napływania świeżych wojsk z Anglii, ataki swoje prawie bez przerwy. Niemieckie wojska od czasu do czasu również przechodzą do zaczepki, przeważnie jednak poprzestają na odpieraniu ataków nieprzyjacielskich. W ostatnich dniach udało się wojskom niemieckim zrobić pewne postępy pod *St. Eloi* w okolicy *Ypern*, dalej pod *Lorette* i *le Mesnil*, a szczególnie na górze *Reichsackerkopf*. W innych miejscach walki się toczą bez trwałego wyniku, tak iż rów lub pagórek dziś jest w posiadaniu Niemców, a jutro zostaje zdobyty przez Francuzów, aby następnego dnia znowu wpaść w ręce niemieckie.

Brońmy języka polskiego w szkole!

Są jeszcze szkoły, w których działo się w pierwszych latach języka ojczystego. Rodzice powinni sobie uważać za święty obowiązek, by w szkołach tych nauki języka polskiego nie zaniechano pod pozorem, że nikt się na naukę polskiego nie zgłosił. Rodzice i opiekunowie powinni zatem zawczasu stawić do rektora szkoły lub głównego nauczyciela wniosek o udzieleniu dziecku polskiego. Brzmienie takiego wniosku może być następujące:

An den Herrn (Rektor — Hauptlehrer)
der Schule
zu

Ew. Wohlgeboren!

Unter Bezugnahme auf den ministeriellen Erlass vom 16 März 1894 und die Regierungsverordnung vom 24. März 1894 stelle ich hiermit den Antrag, meinem Kinde (imię i nazwisko)
im neuen Schuljahr polnischen Lese- und Schreibunterricht zu erteilen.
Hochachtungsvoll

(podpis.)

— **Poznań.** Zebranie Tow. matek »Zdrowie« odbędzie się w niedzielę, dnia 28 marca, o godzinie 5 po południu na małej sali Domu Katolickiego. Po wyczerpaniu porządku obrad wykład na temat: »Wychowanie a wojna«. Zachęcamy gorąco każdą matkę, pragnącą usłyszeć wypróbowaną radę doświadczonych wychowawczyń, aby na niedzielne zebranie przybyła i zachęciła swoje znajome do jak najliczniejszego udziału.

— **Bacność! Chodzi o jeńca!** Pan Edward Jóźwiakowski donosi, że jest w Orenburgu i prosi o wiadomość od rodziny. Adres do niego może podać Józef Piosik, Zielniki pod Środą.

Poradnik prawny.

I. L. w K. Na pierwsze pytanie nie można dać odpowiedzi, bo nie wiadomo kiedy (którego dnia) umarł zięć, przed córką, czy po niej; również, kiedy dzieci poumierały. — Od tego zależy bardzo wiele. — Za dawanie pomieszczenia można policzyć sobie stosowną sumę i zgłosić się z nią do masy. — Jeżeli zięć za życia coś swej siostrze podarował, to mógł robić jak chciał, ale darowizny można w pewnym czasie i w pewnych warunkach odwołać. — Sprawę trzeba powierzyć adwokatowi.

J. M. w O. Zapomoga wojenna należy się dla dzieci do 15 roku życia. Za czas ubiegły komisya zapomogi nie przyzna. Ma ona zresztą prawo do stanowienia o zakresie zapomogi. Jeżeli więc postanowiła nie dać jej za kilka miesięcy przed 15 rokiem, to nic nie pomoże, bo apelacyi niema.

A. M. przy 4. komp. pospol. Najlepszym umieszczeniem pieniędzy jest oddanie ich do banku dobrze ufundowanego, Towarzystwa akcyjnego lub Spółki; te najlepsze dają gwarancje. — W proroctwa bawić się nie można i w obecnym czasie nie wolno.

Nr. 100. Trzeba skarżyć o resztę ceny kupna za siano, a kupujący musi dowiedzieć, że zapłacił wszystko. Tego dowiedzieć nie będzie mógł i powie, że sobie resztę potrącił. Pan powie na to, że nie winien temu, że woźnica nie chciał brać siana. Woźnica będzie musiał stanąć jako świadek. Zresztą woźnica nie był darmo po siano, gdyż zabrał w to miejsce słomę, po którąby musiał przyjechać. — Można też przytoczyć, że w interesie kupującego nie było wskazaniem wieść siano w takim »szturmie«.

J. G. w G. Ani gratyfikacyi znacznej »Putzgeld«, ani żołdu (Lohnung) nie może Pani pobierać. »Putzgeld« był tylko jednorazowo wypłacony.

B. M. w G. Matka może żądać wsparcia wojennego, jeżeli syn ją utrzymywał lub utrzymywanie matki po wstąpieniu syna do wojska stało się koniecznym. Wniosek trzeba podać do magistratu lub sołtysa albo komisarza obwodowego. — O przyznaniu zapomogi stanowi komisya przy »Landracie«. — Apelacyi od jej decyzji niema. — Intendantura niema nie że zapomogami do czynienia, zażalenie na intendanturę jest zbytecznem.

F. R. w S. Córka nie może syna zupełnie zastąpić, więc X. Pr. całej pensyi itd. dawać nie potrzebuje. Do 1. listopada musiałby dać, do czego się zobowiązał. Ale z drugiej strony miał prawo postarać się o człowieka, który pełni całą służbę organisty. — Radzimy zgodzić się z proboszczem; z pewnością nie będzie chciał krzywdy drugiego i da więcej niż się należy.

H. N. 30. Nie można dać dokładnej odpowiedzi, bo nie wiadomo, kiedy mąż umarł, czy przed 1. 1. 1912 r., czy po tym czasie. W pierwszym przypadku wdowa niema prawa do renty. W drugim przypadku: tak; ale musi sama być niezdolną do pracy (inwalidką). Wniosek trzeba stawić do urzędu ubezpieczeniowego (Versicherungsamt) w Szubinie.

A. R. L. Handlom kolonialnym nie wolno sprzedawać w niedzielę zwyczajne po południu od 6—7 godz. Jakże przepisy istnieją dla danej miejscowości, można się dowiedzieć u komisarza obwodowego lub u landrata. W »Przewodniku« nie ma na to miejsca.

P. W. w P. Fantować wolno i meble i pościel, o ile są zbędne; niezbędnych rzeczy, t. j. takich, które są dla dłużnika i jego rodziny konieczne potrzebne, nie wolno. Czy wymienione rzeczy są niezbędne nie możemy ocenić. Jeżeli komornik potrzebne przedmioty zajął, to trzeba zażądać się do sądu i to do protokołu pisarza sądowego. Jeżeli się uzyskało wyrok przeciw osobie do wojska powołanej, wolno przeciw niej wnieść o egzekucję i zająć rzeczy zbędne, ale nie wolno zajętych rzeczy zlicytować.

M. B. w St. Najniższa zapomoga wynosi w miesiącach od maja aż do 1. listopada: 9 M., a za resztę miesięcy w roku: 12 M. Jeżeli zaś dają oprócz tego na mieszkanie 10 M. i 7 M. zapomogi wojennej, to osoba, którą Pan się zajmuje, wyszłaby gorzej. — Komisya przy landraturze ma prawo decydować o potrzebie i o wysokości zapomogi, a apelacyi niema. — Dla P. nie zrobić nie można, bo brat ma żonę i dzieci, a Pan tylko coś pomagał a nie utrzymywał zupełnie.

A. K. S. L. 64. Stanowczej odpowiedzi dać nie można, bo nie wiadomo, co kontrakt opiewa pod względem wypowiedzenia, a mianowicie, czy w razie niewypowiedzenia go na dalszy rok obowiązuje lub nie. Jeżeli sprawa tak się ma, jak Pan podaje, to kontrakt się skończył i trzeba by się wyprowadzić.

Nr. 51. Podług Ordyn. armii (nie obrony) nie określa się rodzaju choroby znakiem »M. 49«. Co oznacza ta notatka, podać nie możemy. Choroby określa się literami D i E.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Poznań.** Po półrocznej przerwie zbierze się znów Kongregacya nasza w niedzielę, dnia 28 b. m., o godz. 8 wieczorem na salce przy ul. Wrocławskiej 30

Prezydium Kongregacyi Maryańskiej Uczuiów Kupieckich.

X. Radoński, moderator. Walenty Zajaczek, prefekt.

— **Poznań. Katol. Tow. służby żeńskiej pod wezw. Matki Boskiej Różańcowej.** W niedzielę, dnia 28 b. m. o godz. 1/2 7 rano Msza św. u Dominikanów na intencyę Stowarzyszenia. — Po południu tego samego dnia zebranie miesięczne punktualnie o godzinie 1/5. Sekretarka.

Składki.

Na braci naszych dotkniętych klęską wojny.

Janek Obłeciświat 10 bitych talarów, czyli 30 marek.

X. prałat Łukomski z parafii Koźmińskiej (1 rata) 2500 m.

Z parafii Plewiska: J. Potrawiak 2 m. E. Spanier, M. Witkowska, St. Witkowska po 3 m. W. Gałęzewska 5 m. J. Potrawiak 4 m. E. Kaczmarek 2 m. J. Potrawiak, E. Potrawiak po 1 m. M. Ławaiczak, Magdalena Ławniczak po 1,50 m. Fr. Degorska, E. Rosadzińska, K. Bernaczek, M. Potrawiak, St. Kurkowiak, E. Maczyńska po 1 m. K. Królikiewicz 1,50 m. Wł. Kurasz, M. Nowicka, K. Pospieszna, M. Andrzejewska, J. Kaczmarek, St. Pigła, J. Klose, A. Piślewicz, K. Andrzejewska, J. Stenzel po 1 m. M. Kaczmarek, J. Kaczmarek, K. Kujawa, K. Kirchner, St. Matuszak, M. Małicka, M. Kolanowska, P. Kmieć, J. Sobala, A. Siuda, J. Kaczmarek, St. Kaczmarek, M. Gryśka, A. Adamczak, A. Anioła, J. Anioła po 50 fen. St. Kaczmarek 30 f. W. Siuda 50 f. M. Kurasz 2 m. J. Szajkowska 1 m. E. Szaj 50 f. J. Mańka 1 m. K. Stefańska 50 f. Razem 59.80 m.

Za pośrednictwem J. Ziemowskiego z Kranowic: Szwidrygul 3 m. Ziemowski 2 m. R. Jureczko 1 m. Kocyń 3 m. A. Philipp 2 m. J. Stawik 1 4 m. W. Philipp 2 m. M. iss 2 m. Terna 3 m. A. Stawik 2 m. Lamla 2 m. Hanke 2 m. Kostka 1 m. Kestel 4 m. Kuballa 3 m. Petrzyk 2 m. X. Himmel 3 m. X. proboszcz Chitek 3 m. X. Szczuka 2 m. N. N. 2 m. P. Jureczko 5 m. Goriwoda 2 m. Tunk 2 m. Klemens 3 m. Razem 60 m.

X. komendant Wł. Cegielski ze Strzyżewa kościelnego: Drzewiecki ze Strzyżewa 15 m. Wojezak z Ganiny 2 m. Ant. Kwiatkowski z Jastrzębowa 5 m. Fr. Pejka z Smolar, Łapacz z Kozłowa po 1 m. Pokrob z Ochodzy 2 m. J. Jaskulski 1 m. M. Łuczak z Manistów 2 m. M. Pawlak z Dębowa 2 m. J. Walkowiak z Nowego Strzyżewa 10 m. K. Cieśliewicz 1 m. M. Rezulak 3 m. St. Berlik 2 m. A. Berlik 1,50 m. M. Król 5 m. Fr. Lawrenz 2 m. Osiński 10 m. Hernes, Strzyż, huby 3 m. Dąbrowska, Strzyżewo 10 m. Lisiecka 1 m. Fr. Owczarzak, Strzyżewo 20 m. J. Antkowiak 3 m. Fr. Olejniczak, Dębówiec 2 m. A. Ciesielski 5 m. Łapka, Strzyżewo kośc. 6 m. Jaskółska 1 m. N. N. 3 m. Bąkowska 10 m. B. Drzewiecki z Gawry 3 m. J. Ratajczak 6 m. A. Orchowski, T. Drzewiecki po 10 m. J. Tarnowski 1,50 m. St. Majchrzak, Antoni Skibiński po 10 m. M. Trawka 4 m. Wesołowska 1 m. P. Antkowiak 2 m. W. Maciejewska 3 m. I. Cieśliewicz 5 m. St. Sobiecki 1 m. Janiszewska, Strzyżewo 10 m. Gniwowski 5 m. A. Maciejewska, Strzyż, huby 3 m. St. Maciejewicz, M. Antkowiak po 3 m. Janinka i Marya Bąk 2,55 m. J. Kozłowski, R. Mazurkiewicz po 4 m. St. Modrak z Strzyżewa 5 m. Fr. Zachaś 1 m. A. Grześkowiak 2 m. K. Jurgoska 5 m. M. Maciejewicz z Łukaszewka 10 m. J. Kędziński z Dębowa 2 m. J. Nicior 1 m. K. Woźniak 2,50 m. M. Kaniewska 1 m. J. Waleczak 1,20 m. A. Graczyk 1,50 m. Zebrane w Łukaszewku 13.50 m. M. Eichstaedt 1,50 m. J. Trawa 2 m. J. Nowaczyk 2,50 m. J. Gressz 10 m. Śmigiełski 5 m. Bąk 2 m. M. Baczyńska, Fr. Maciejewski, Jeziorzany po 1 m. A. Wolek 3 m. W. Siwka 1 m. M. Chojnacki, Strzyż, kośc. 4 m. J. Basiński, T. Błażejczak, Wł. Zachaś po 2 m. J. Brussa 4,50 m. J. Owczarzak 5 m. J. Grzeczka 1 m. J. Mazurkiewicz 2 m. Organista Pietrzak 1 m. Zachaś 3 m. J. Szwański 1 m. A. Pluta 6 m. J. Maciejewski, Fr. Okulski po 2 m. Siwa z Kozłowa 50 m. A. Krzesiński 3 m. M. Eichstaedt 2 m. R. Koszałski, J. Szatek z Ganiny po 5 mk. J. Lewicki z Ganiny 50 f. M. Woźniak 50 f. P. Józwiak, W. Nowicki po 2 m. M. Sitniak 3 m. J. Janecki, Fr. Łukomski po 2 m. Chmiel 3 m. J. Woźniak 1,50 m. Nowak 3 m. Kiepiński 2 m. J. Foremski z Borówca, J. Grzeczka z Tokarzewa, J. Kowalski, Korkowska, Ratajczak po 5 m. Michałak, Smolary 2 m. A. Ratajczak 2 m. Wietrzyński 1 m. Fr. Odrowska 4 m. St. Ratajczak 2 m. K. Ratajczak, I. Strzelecki, Fr. Grześkowiak po 1 m. M. Grześkowiakówna 2 m. S. Owczarzakówna 2,50 m. M. Dopierała, A. Karasiewicz po 2 m. P. Janiecki, M. Furmańska po 1 m. A. Lisowska, K. Opaczewska po 2 m. L. Berlik 10 m. Kowalska ze Smolar 1 m. Fr. Kurczewski 3 m. A. Frąckowiak 1 m. M. Lewandowski 3 m. Drzewiecki z Dębowa 5 m. Bartowska 1 m. W. Pachowiak z Kozłowa 3 m. Siwowa 5 m. Dzieci p. Siwy 5 m. Składka w kościele w 1 niedzielę posta 57,50 m. J. Wasielewski 3 m. Składka z Ochodzy 61,75 m. J. Leśny 10 m. Szojda z Kozłowa 2 m. Franc. Szwański 1 m. L. Orzechowski 50 f. P. Antkowiak 2 m. J. Mularczyk 3 m. J. Jatoszyński, N. N. po 1 m. K. Wiśniewska 5 m. J. Sliperska, W. Cieśliewicz po 2 m. J. Walkowiak 1,50 m. St. Wasielewska 2 m. St. Lawrenz 1,50 m. M. Socha 3 m. Kółko Róż. dziew. z Strzyżewa 8 m. M. Zwołankiewicz 1,50 m. N. N. 25 f. X. Wł. Cegielski 120 m. Razem 800 m.

Na ręce X. dziekana Kinowskiego z Oporowa nadesłał żołnierz W. K. 2 m. Za pośrednictwem X. prob. Szukalskiego z Bukownicy. od trzech osób 17 m. X. z Głogonina p. Borek 50 m. J. B., gospodarz z Wielkiej Dąbówki 10 m. N. N. z Międzychodu 2 m.

Na ręce X. prob. Fibaka złożył p. Vogt z Ptaszkowa 50 m.

P. Hempowicz od Cechu Rolniczego w Sulmierzycach 100 m.

W. Ginter od Bractwa Mężów z Essen 142,25 m.

X. kapelan Helmus z Buer-Erle (Westfalia) 5 m. St. Klemczyńska z Charlottenburga 3 m. F. Flieger z Dortmundu 5 m. St. Matysiak z Seifrodau (Śląsk) 5 m. A. M. z Heidelbergu (Badenia) 3 m. Z skarbonki W. Janowskiego z Gminy 6 m.

X. prob. Morawski z Strzałkowa od siebie i parafian 315,38 m. Pogodziński od Cechu Rzeźniczego z Kobylina 30 m.

X. dr. Güllker od Bractwa Różańcowego parafii św. Józefa w Dortmundzie 100 m.

Od X. prob. Śmietany z parafii Brodzkiej: Turowo: Za pośrednictwem St. Bartkowiaka: Jankowiak 3 m. St. Bartkowiak 10 m. M. Bartkowiak 1 m. M. Sobkowiak, W. Głuszak, M. Białas po 2 m. W. Białas, M. Rheinländer po 1 m. M. Łączka, J. Matychowiak po 50 f. M. Dąbrowski, A. Wroniak po 2 m. Mamot 40 f. M. Łuczak 50 f. Szulczyk 1 m. Kupka 10 m. Kupka, Pietrucha, Białas po 2 m. Soloch 50 f. Razem 45,40 m. — Chraplewo: Za pośrednictwem J. Kamyska: J. Kamyszek 5 m. Musiał 50 f. Bocian 1 m. Przybył 2 m. J. Nawrot, Brych, Kaczmarek po 50 f. Skirecki 25 f. Slotata 50 f. Wesolek 30 f. Pijanowski 5 m. M. Knopp 1,75 m. Marya Knopp, J. Kaczmarek po 50 f. Drobnik 1,50 m. Sobiak 1 m. St. Nowak 25 f. N. Nawrot 1 m. W. Nowak 50 f. J. Dach 2 m. Piechowiak 50 f. P. Ciszak, W. Wilk po 1 m. Kattner 2 m. Pigta, Kubiak po 1 m. W. Nowak 50 f. Pawlik, Michalski, Łuczak, Ciepły po 1 m. J. K. 3 m. Zeidler 1 m. R. Pfeifer, Sander po 50 f. Wiesner 1 m. Hermann 50 f. Baldin, A. Pfeifer, J. Pfeifer po 1 m. Bochniak 25 f. Kuźlak 50 f. Wojtasik 20 f. Kapelski 25 f. Kosmacz 1 m. Kałek 50 f. Karoz, Mania po 1 m. Piechota 20 f. Napierała 2 m. Bomberek, Bryza, W. Sobiak po 1 m. Napieraj 50 f. St. Kamyszek 2 m. Kązmierowski 1 m. Tomkowiak 25 f. K. Piechowiak 1 m. M. Kałek 75 f. I. Sobiak, Muchowski, Dankowski, Szacht, Lubik po 50 f. Maźtalarz, Biały po 1 m. A. Karcz 30 f. Fabian 40 f. Gomula 1 m. Fr. Łuczak, Koziół po 50 f. W. Ciepły 1 m. Fr. Łuczak 50 f. Dziudzia 1 m. J. Lubik 25 f. Buda 50 f. Frankiewicz 30 f. Wacławek 1 m. Giel, Ciszak, W. Wilk, W. Kattner, Fr. Kattner, St. Michalska po 2 m. M. Łuczak, M. Knopp po 1 m. Troszczyński 2 m. M. Kaczmarek, W. Napierała, Magd. Napierała, M. Napierała, Lovigus, M. Napierała po 1 m. W. Kaczmarek 50 f. M. Nawrot, Fr. Biały, W. Biały, M. Wesolek, St. Wesolek, J. Wesolek po 1 m. K. Wesolek, J. Kaczmarek, Fr. Kaczmarek, M. Kosmacz po 50 f. M. Musiał 1 m. Razem 104,70 m. Ogółem 150,10 mk.

Ogółem złożono 60,277,52 m.

Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Do Generalnego Konsystorza Administratorskiego w Poznaniu

wpłynęły następujące składki, które na życzenie w „Przewodniku” wymieniamy:

X. prob. Kaniowski z Wieszczycyna 61 m. — X. prob. Sulkiwicz z parafii Świątkowskiej 330,50 m. — X. prob. Mały z parafii Kisztkowskiej 142 m. i z parafii Łągiewnickiej 98 m.

Na życzenie wyszczególnia się:

Parafia Łódzka zebrała na rzecz komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskim ogółem 1371,50 m. Kwotę tę złożył X. prob. Adamski w dwóch ratach (1040 i 331,50 m.) w Banku Związku Spółek Zarobkowych. — X. proboszcz Kaniowski składkę z parafii Wieszczycyńskiej 320,65 m. wysłał do Banku Przemysłowców w Poznaniu. — X. prob. Rybicki od parafian Kórnickich 1251,08 m. w tem: Bank Ludowy w Kórniku 237,10 m., Tow. Przemysłowe 80 m., Tow. Kobiet 40 m., Tow. Robotników 20 m. — Sodalioya Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu zebrała od członków 723,25 m., które ofiaruje ku uzczeniu ś. p. X. Arcypasterza, byłego najstarszego Sodalisa na ziemiach polskich. Składkę odesłano do Banku Włościańskiego w Poznaniu.

Sprostowanie. W pokwitowaniach składek z nr. 7 zaszła omyłka; ma być: K. Gramowska 10 m. i J. Szule z Murowanej Gośliny także 10 m.

X. prob. Rożankiewicz (składka do Prześw. Konsystorza) zebrane w Żydowie 260 m. i w Grzybowie (a nie w Grabowie) 40 m.

Kalendarz.

Niedziela (Palmowa), 28 marca, Sykstusa papieża. — Poniedziałek, 29 marca, Eustazego opata, Cyryla. — Wtorek, 30 marca, Kwiryna męcz. — Środa, 31 marca, Balbiny p. i m., Guidego. — Czwartek, 1 kwietnia, Wielki Czwartek, Hugona. — Piątek, 2 kwietnia, Wielki Piątek, Franciszka. — Sobota, 3 kwietnia, Wielka Sobota, Ryszarda. —

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 28 marca Wilkowo Polskie i Górka pod Łobżenicą. — 29 marca Nonieś i Gromadno. — 30 marca Wysokość i Łobżenica. — 31 marca Siedzrowo i Mroza.

Co nam przyszłość przyniesie?

Oto pytanie, które po wszystkie czasy ludzi napędzało największą ciekawością.

Uchylić rąbek zasłony, która nam przyszłość zakrywa, zajrzeć ukradkiem poza tą zasłonę, podpatrzeć tajemnice jutra lub pojutrze, na to zawsze ludzi brała chętka nieposkromiona. Wszystkie zabobonne wróżenia i przepowiednie przyszłości, wszystkie niemądre listy z nieba — to nic innego, jak tylko marne wysiłki, by odgadnąć, co nam przyszłość przyniesie.

Zupełnie naturalną jest rzeczą, że takie pytanie tem więcej zaciekawia ludzi obecnie, w czasie tej olbrzymiej wojny, w której cały prawie świat bierze udział, a po której Europa zupełnie inaczej może wyglądać niż dzisiaj. Co będzie jutro? Co stanie się pojutrze? Co nam przyniesie przyszłość dalsza lub bliższa? Co będzie po wojnie? Jakie będą losy Kościoła? Jak się ukształtują dzieje narodu polskiego?

Któżby nie był ciekawy odpowiedzi na powyższe pytania?!

Choć choć w drobnej części zaspokoić słuszną ciekawość, postanowiliśmy umieścić w Przewodniku cały szereg artykułów pod tytułem

Obrazki przyszłości.

Oczywiście, że nie mamy jedynie tego celu na oku, aby próżną ciekawość nasycić. Chodzi raczej o to, aby obudzić i ugruntować wiarę w lepszą przyszłość i zwycięstwo dobrej sprawy Kościoła katolickiego, narodu polskiego i innych uciśnionych ludów. W ciężkich czasach, jakie przechodził często Izrael w Starym Zakonie, Pan Bóg także do Żydów posyłał proroków, aby ich pocieszały i pokrzepiali obrazem lepszej przyszłości. W naszych smutnych czasach niechaj będą takim pokrzepieniem dla nas owe rozsypane po rozmaitych księgach prorocstwa i przepowiednie, dotyczące naszej przyszłości.

W przyszłym numerze umieścimy *pierwszy Obrazek przyszłości*, a raczej słowo wstępne. Kto je uważnie przeczyta, ten się przekona, jakie ciekawe rzeczy w dalszym ciągu mieć się będą.

W rozmaitych czasach dawał Pan Bóg wybranym duszom dar jasnowidzenia i prorokowania. Co z biegiem wieków święte dusze z łaski Bożej przepowiadały o losach Kościoła, o Papieżach, o Polsce, Rosyi, Prusach, Austrii, Francji, Turcyi itd. itd., to zamierzamy w przyszłym sposobie przedstawić w niniejszych *Obrazkach przyszłości*.

W przyszłym kwartale rozpoczniemy także, skoro się ukończy druk *Tadeusza Kościuszki*, drukować dłuższą powieść, bardzo ciekawą, a jakby na nasze czasy ułożoną, pod tytułem *Wernyhora*. Występuje w niej ukraiński chłop, Wernyhora, jasnowidzący i przepowiadający przyszłość Polski. Powieść tę czyta się z zapartym tchem od początku do końca.

Mamy także w zapasie zapowiedzianą już powieść: *Szkaplerz wiarusa*, do której jednak w obecnej wojnie nielatwo dostać odpowiednie obrazki — tak trudno obecnie o dobrego malarza. Ale mamy nadzieję, że i to się stanie.

Wobec tylu ciekawych rzeczy, jakie poda w przyszłym kwartale „Przewodnik”, tem więcej zachęcamy do jak najlichnieszego zapisywania go. Warunki przedpłaty znane: 70 fenygów na kwartał!